

Kraków

Biblioteka

Jagiellońska

ROK XXXVII. STYCZEŃ — MARZEC 1929. ZESZYT I.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO - PATRIAE - AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Roczna prenumerata 6 zł.

Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

ROCZNIK XXXVII

CHYRÓW—KONWIKT

1929.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. I. STYCZEŃ — MARZEC 1929.

143.

Ciebie Boga chwalimy.

Ten hymn wdzięczności za zmartwychwstanie Polski odśpiewano d. 11 listopada przynajmniej w 4850 parafjalnych świątyniach, a wyraz radości z odzyskania niepodległej Ojczyzny objawiło więcej lub mniej uroczyście 650 miast polskich.

Jak to dziesięciolecie naszej niezawisłości obchodzono w Konwikcie Chyrowskim, należy szczegółowo opisać nietylko dla wielu dawnych jego mieszkańców, złączonych z Chyrowem silnemi więzami miłości i przywiązania do swej pierwszej uczelni, ale też i dla potomności, dla której przeszłość ma być nauczycielką.

Przygotowania do radosnej rocznicy trwały już dawno. Wieczorem o g. 7 d. 10 listopada zebraliśmy się na sali pięknie ozdobionej zielenią wspaniałem godłem narodowem. Na tę uroczystość przybył do nas P. X. Prowincjał O. Stanisław Cisek oraz 12 delegatów Związku Chyrowiaków z prezesem Inż. Adamem Ebenbergerem na czele. Obchód rozpoczęła orkiestra, grając uwerturę Moniuszki „Hrabina". Następnie zagaił uroczystą Akademję X. Piotr Turbak następującem słowem wstępnem:

P r z e z a c n i G o ś c i e, K o c h a n a M ł o d z i e ż y !

„Wojna o Polskę! Bracie będziem Polakami!
Obok Francuzów ciągnie polskie wojsko całe —
Nasz Józef, nasz Dąbrowski, nasze orły białe . . .
Przejdą Niemen — i bracie: Ojczyzna wskrzeszona!

Sędzia słuchając zwolna okulary składał
I wpatrując się mocno w Księdza nic nie gadał,
Westchnął głęboko, w oczach łzy się zakręciły...
Wreszcie porwał za szyję Księdza z całej siły:
Mój Robaku, wołając, czy to tylko prawda?
Mój Robaku, powtarzał, czy to tylko prawda?
Prawda, zawołał Robak, jak Pan Bóg na niebie!
Błogosławioneż niechaj będą usta, które
To zwiastują, rzekł Sędzia, wznosząc ręce w górę".
[P. Tadeusz ks. VI.]

Tyle rozradowania i szczęścia wniosła w duszę Sędziego nadzieja bliskiej wolności. Lecz któż wypowie radość serc polskich w dniu dzisiejszym? Sędziemu zabłysła na chwilę nadzieja wolności — my patrzymy dzisiaj na rzeczywistość, rzeczywistość dziesięcioletnią.

Dziesięciolecie wolnej Polski! Jakże te słowa przepotężnie uderzają w serca polskie!

Dziesięciolecie wolnej Polski! Więc wolność polityczna Ojczyzny naszej to prawda, jak Pan Bóg na niebie! Jakże przy tych słowach serca nasze potężnie drgają. — Dziesięciolecie wolnej Polski! Ile szlachetnej dumy budzą te słowa w piersiach polskich! Wszak przy naszem zmartwychpowstaniu z grobu niewoli mówiono tu i tam: Polska — to państwo sezonowe. Dziś jest, lecz jutro już jej nie będzie! Wyznaczano nam przeróżne granice na wschodzie i zachodzie, a zawsze jako takim, którzy się długo nie ostoją. Wróg zewnętrzny — bolszewizm — skrycie wciskał się do wnętrza naszego i wśród nas szukał popleczników, aby nam uniemożliwić zlanie się w jedno żywe ciało. Owszem, z przeważającą siłą fizyczną jawnie uderzył na dopieroco zmartwychwstałą Ojczyznę naszą i stanął pod bramami stolicy. Już w świecie zaczęto się godzić z możliwością, że Polska zniknie jako wolne państwo. Tymczasem po dniach zwątpienia w nasze siły Polska staje wobec świata z wieńcem tak wspaniałego zwycięstwa na skroniach, że wieki całe zazdrościć nam go będą. Znamy ten wiekopomny dzień 15 sierpnia 1920 r. — rok rocznie dziękujemy Bogu, że w zaraniu naszego nowego życia politycznego taką chwałą nas opromienił — to cud nad Wisłą. Potęga ducha polskiego zatriumfowała nad materjalną potęgą bolszewizmu. Cud nad Wisłą opromieniając nas chwałą, godną najpotężniejszego państwa, rozwiał zarazem wątpliwości o naszem uzdolnieniu do samoistnego życia politycznego.

Dziś zaś święcimy dziesięciolecie, jak własną mocą stoimy, wzrastamy, zyskujemy wciąż na znaczeniu w oczach największych potęg światowych.

Dziesięciolecie nasze, w czasie którego założyliśmy silne podwaliny do życia politycznego — to duma nasza. Lecz w ciągu tych dziesięciu

lat wolności myśmy również rozpoczęli wspaniałą budowę państwa. Stawmy sobie przed oczy stan ziem polskich z przed dziesięciu laty. Gdzie była nasza armja? Jaka była nasza moneta? Jakie były nasze fabryki i warsztaty pracy? Jak wyglądały nasze tysiączne wioski, miasta, gmachy publiczne? Jak wyglądała nasza Gdynia? Gdzie były targi wschodnie, targi poznańskie — Cośmy wówczas jedli i jakeśmy się odziewali? — Wiele z tych rzeczy przed dziesięciu laty nie było ani w marzeniach naszych. A jak jest dzisiaj? Prawda, jeszcze mamy bardzo dużo do zrobienia — jednak na zgliszczach po światowej wojnie, która na ziemiach naszych od kresów wschodnich do zachodnich żywiołowo falowała, tyle stworzyć, a stworzyć prawie wyłącznie z własnego potu — bo któż nam na większą skalę pomagał — to znaczy powiedzieć sobie: my żyjemy, my idziemy naprzód!

Nasz dorobek materjalny w tych dziesięciu latach w tak trudnych warunkach stworzony — to chluba nasza. A jak się przedstawia dziś nasze życie wewnętrzne? Mamy jeszcze rany i słabości, lecz z drugiej strony nie wolno nam zamykać oczu na to, co już wyleczone, co nowem życiem potężnie tętni.

Opatrzność Boża nie zwykła czynić cudów, jak tylko tam, gdzie uzna to za konieczne. Stąd to nawet w życiu nadprzyrodzonem, w życiu wewnętrznego uświęcenia, gdzie łaska Boża jest alfą i omegą, Opatrzność Boża prowadzi ludzi drogą mozolną. Nie leczy cudownie namiętności człowieka, ale każe mu z niemi borykać się; dopuszcza nawet, że namiętności nowe rany i upadki sprowadzają. Nie żądajmy przeto, aby Bóg w sprawach mniej ważnych, bo doczesnych, innych trzymał się metod. Naród, który przeszło 100 lat żył w rozbiciu, wśród sprzecznych wpływów, nosił na sobie piętno niewoli — naród taki chcieć w ciągu 10 lat zupełnie uleczyć z jego ran i chorób, znaczyłoby żądać od Opatrzności Bożej niezwykłego cudu. Cud ten będzie, lecz Opatrzność Boża chce go stworzyć nie jako wyłącznie swoje dzieło, ale zarazem jako i owoc naszych zmagań się ze sobą i walk. W ciągu zaś tego dziesięciolecia w uleczeniu ran swoich bardzo dużo zdziałaliśmy. Zwróćmy tylko uwagę na spotęgowanie życia religijnego i pogłębienie uświadomienia katolickiego. Mimo różne braki, płynące z ducha obecnych czasów, musimy stwierdzić, że dzisiaj we wszystkich warstwach społecznych mamy więcej niż przed 10 laty katolików uświadomionych, rozumiejących znaczenie zasad Jezusa Chrystusa dla życia rodzinnego, społecznego, dla wychowania młodzieży. Wyrazem zewnętrznym tego uświadomienia katolickiego — to wspaniałe obchody jubileuszowe w całym kraju z okazji 200 rocznicy kanonizacji Stanisława Kostki — to koronacja Tej, co w Ostrej świeci Bramie — to imponujące kongresy

eucharystyczne we Lwowie, Łodzi, Częstochowie — to wszechświatowy kongres misyjny w Poznaniu. Dodajmy zaś do tego protesty poparte tysiącami i tysiącami podpisów przeciwko zakusom piekła na katolicką szkołę, świętość małżeństwa; dodajmy do tego rozrost Sodalicyj Marjańskich, zwłaszcza wśród młodzieży szkół średnich i młodzieży akademickiej; dodajmy do tego liczne organizacje społeczne, oświatowe, zawodowe, które otwarcie na swoich sztandarach wypisują: My chcemy Boga, chcemy wszystko odnowić w Chrystusie i t. d. Czego to jest dowodem? To wyraz wewnętrznego odradzania się w Imię tego, który wyrzekł o sobie: „Jam jest światłością świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach". Z pogłębieniem życia religijnego idzie w parze pogłębienie życia społecznego. Już dzisiaj nie zwykliśmy się bardzo kłócić, skąd mają iść wskazania, ze Lwowa czy Wilna, Warszawy czy Poznania czy Krakowa. Różnice dzielnicowe prawie że już znikły z pośród nas. Stąd mamy liczne zrzeszenia, które powstały w jednej dzielnicy a rozszerzyły się na całe państwo a generalne sekretarjaty jedne z nich mają w Warszawie, inne w Poznaniu, inne w Krakowie czy Lwowie. Tego wśród nas na początku odzyskanej wolności nie było — tośmy dopiero stworzyli i to wśród najgorszych trudności wewnętrznych, mających swe siedlisko w odmiennym, niewolą wytworzonym, sposobie myślenia i czucia. Dziesięciolecie więc wolnej Polski, w ciągu którego tyleśmy dokonali w dziedzinie życia religijnego i społecznego — to prawdziwa chluba nasza. Zatem ze szlachetną dumą możemy sobie powiedzieć: Rzeczpospolita Polska stoi dzisiaj wobec świata jako państwo wewnętrznie potężne, którego nie można już lekceważyć.

Rzeczpospolita Polska stoi też dzisiaj wobec świata jako państwo dla ogólnego dobra ludzkości już bardzo zasłużone. Nikt nie zaprzeczy, że największe niebezpieczeństwo dla chrześcijańskiej kultury stanowi bolszewizm. Był czas, że chrześcijańskie społeczeństwa drżały na myśl, co się stanie z ich kulturą, gdy bolszewizm zawładnie Europą. Nie doszło jednak do tego — a czyja to zasługa? To nieśmiertelna zasługa piersi polskich i polskiej krwi. Z kości polskiego ludu, polskiego robotnika, polskiej inteligencji — z kości bohaterskiej młodzieży polskiej powstał obronny wał, przy którym fala bolszewizmu, grożąca zniszczeniem wszelkich chrześcijańskich i ludzkich świętości, wstrzymała się, załamała i cofnęła. Jak w ubiegłych wiekach ojcowie nasi szczycili się wobec świata, że są przedmurzem chrześcijaństwa, podobnie i dzisiejsi synowie Polski mogą się chlubić, że się nie odrodzili od wielkich ideałów Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Sobieskich — na nowo jesteśmy przedmurzem chrześcijaństwa i tem przedmurzem pozostaniemy.

Wiemy, jak ostatnia wojna wycieńczyła społeczeństwa Europy.

Stąd nic dziwnego, że po zawarciu pokoju i podpisaniu traktatu wersalskiego państwa rozpoczęły pracę nie tylko nad swoją odbudową, ale zarazem nad ugruntowaniem powszechnego pokoju.

W tej zaś prawdziwie bożej pracy Polska od początku brała i bierze zaszczytny udział. Wszak myśl zbiorowego podpisania paktu pokoju — co zostało urzeczywistnione w pakcie Kelloga — wyszła z ust przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej. By nie wojną i przelewem krwi ale drogą pokojowych umów załatwiać sporne interesy — Polska przez swoich pełnomocnych ministrów wciąż usilnie o to zabiegała i tą tylko drogą iść szczerze przyrzeka, a szczerość swoich oświadczeń już wiele razy stwierdziła czynem.

Mając to wszystko przed oczyma bez pochlebiania możemy sobie powiedzieć, że dziesięciolecie naszej wolności politycznej nie zastaje nas z próżnemi rękami. Dziesięciolecie to daje nam uzasadnione prawo do chluby i radości.

Lecz w dniu dzisiejszym nie wolno na poprzestać na samej radości, w naszych sercach musi obudzić się również wielka wdzięczność — wdzięczność przedewszystkiem dla Boga. Narody i państwa nie są tworem wyłącznie ludzkim, lecz istnieją z woli Boga.

Bogu więc na pierwszem miejscu trzeba nam dziękować za dar wolności i za przeżyte w wolności dziesięciolecie, bo ostatecznie z łaski Opatrzności Ojczyzna nasza zerwała kajdany niewoli i stanęła wśród wolnych państw. Stąd to w dniu dziesięciolecia we wszystkich świątyniach polskich z miljonowych piersi, wezbranych uczuciem wdzięczności, wyrwie się ku niebu potężny hymn pochwalny: Te Deum laudamus — Ciebie Boga chwalimy! Chwalimy Cię, Boże, Panie panujących, bo w nadziei naszej w Tobie w dniach ucisku pokładanej nie zostaliśmy zawiedzeni.

Przez dziesiątki lat z miljonowych ust polskich płynęła ku niebu prośba: Boże, coś Polskę... Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie. I dzień zlitowania nadszedł. Bóg wbrew zamysłom i planom trzech potężnych mocarstw zdjął z rąk naszych kajdany niewoli — Polska zmartwychwstała. Po Bogu dziękować nam trzeba Tej, co Królową Polski się zowie.

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród Zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem,
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem...
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono“!

Naród polski powyższych słów swego największego wieszcza nigdy nie przekreślił — przeciwnie, wierzył w nie silnie i na różne odmiany

parafrazował. Święta Panna Częstochowska obok Białego Orła stała się naszym herbem narodowym.

Prośba lirnika z pod Racławic:

W swoją opiekę weź nas na nowo!
Polska Królowo! Polska Królowo!

na ustach polskich nigdy nie zamarła. I królowa Jasnogórska wysłuchała próśb ludu swego — cudem wróciła nas na Ojczyzny łono, w swoją opiekę wzięła nas na nowo.

Opatrzność Boża dla przeprowadzenia dzieł swoich zwykła posługiwać się ludźmi, aby z nami dzielić się chwałą z dzieł swoich.

Wolność Ojczyzny — to dzieło zbyt wielkie; ono niesie błogosławieństwo miljonom. Stąd Opatrzność Boża zrządziła, że w przywróceniu wolności politycznej naszej Ojczyźnie biorą udział tysiące i miljony. Z pośród jednak tych tysięcy i miljonów bojowników o wolność Polski w dniu dzisiejszym trzeba nam uczcić tych, którzy w szczególniejszy sposób się zasłużyli. Naród zna ich imiona i przez wieki z czcią wspominać ich będzie — To wielki i nieśmiertelny w narodzie polskim Tadeusz Kościuszko, co na rynku Krakowa z mieczem w ręku ślubował Bogu, że życie swe złoży w ofierze, byle Ojczyźnie wolność przywrócić. Usiłowania jego udaremniła przemoc rosyjska, jednak z jego krwi, którą przyjęły pola maciejowickie, zrodził się ideał poświęcenia siebie dla wolności Ojczyzny. Myśl Kościuszki podejmują na nowo książe Józef Poniatowski i Henryk Dąbrowski ze swojemi legjonami. Po legjonach Dąbrowskiego przelewają krew za wolność Ojczyzny powstańcy z r. 1831 i 1863. Dla wolności Ojczyzny z radością niosą w ofierze swoje cierpienia setki i tysiące, których kibitki rosyjskie wywoziły na Sybir, lub których rządy zaborcze zmuszały tułać się po świecie. Krew i cierpienia tych tysięcy dały nam święto dzisiejsze. — Wszak oni wszyscy, jak pisze tułacz — poeta (Goszczyński) wychodzili z ojczyzny „bez pieśni, bez grania, w milczących szli dumach, ze łzami w oczach szli żebrać chleba u obych“ — „a szli w kraj daleki, ażeby Polskę zrobić szczęśliwą na wieki“. To jeden zastęp. Jest jeszcze i drugi zastęp bojowników o wolność ojczyzny — zastęp również piękny — to nasi wieszcze z Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim — to nasi powieściopisarze z Sienkiewiczem — to nasi artyści z Matejką. Oni wszyscy wciąż krzepili ducha polskiego, a gdy zwątpienie i rozpacz wciskała się w serca polskie, oni podtrzymywali w narodzie nadzieję wolności. Czy bez nich śpiewalibyśmy dzisiaj: Te Deum laudamus, Bogu to wiadome. My jednak uznajemy w nich duchowych twórców dzisiejszego święta — dziesięciolecia wolnej Polski — i dlatego ich imiona tutaj z czcią i z wdzięcznością wspominamy.

Kiedy zaś zbliżyła się chwila zerwania kajdan niewoli, znowu stanęli przed nami mężowie zasłużeni. Jedni działali wśród obcych — drudzy w kraju, że wspomnę takich mężów jak Ignacy Paderewski, Roman Dmowski, marszałek Józef Piłsudski, twórca legjonów w kraju, Józef Haller, organizator błękitnej armji polskiej we Francji. Obok nich grupowały się tysiące i tysiące innych. Rozbieżne bywały nieraz zapatrywania, jednak wszyscy żyli tem, czem żył Kościuszko, legjony Dąbrowskiego, powstańcy, czem żył cały naród: przywrócić Polsce wolność Dzisiaj, gdy ze szlachetną dumą święcimy dziesięciolecie naszej wolności, tym wszystkim mężom wyrażamy swoją wdzięczność i oddajemy hołd ich zasługom. Oddajemy hołd również tym wszystkim, których imiona są i pozostaną nieznane — składamy hołd Nieznanemu Żołnierzowi.

W dniu dzisiejszym, w którym serca polskie drgają wzniosłem uczuciami, nie wystarczy spojrzeć z wdzięczności w przeszłość, nie wystarczy radować się z teraźniejszości, ale trzeba koniecznie zwrócić swe oczy ku przyszłości.

Przyszłość wolnej Polski! Młodzieży droga, ktokolwiek dzisiaj wymawia te słowa: przyszłość Wolnej Polski! ku tobie przedewszystkiem się zwraca. W tobie przyszłość Ojczyzny. Będziesz młodzieży, szlachetna, będziesz pracowita — również i Ojczyzna przez ciebie stanie się potężną. Lecz gdybyś, młodzieży, zgnuśniała i zatraciła w sobie wielkie ideały Ojców swoich, — w co nie chcę wierzyć — wówczas i Ojczyzna przez ciebie zmarnieje. Nie, tak nie będzie! Przecież w tobie, droga młodzieży, płynie krew bohaterów, którzy dla wolności ojczyzny wszystko poświęcić musieli. Więc dalej, młodzieży, do dzieła! Przekazano ci wolną Ojczyznę, wywalczoną krwią, modlitwą, cierpieniami — ty masz ją swoją pracą, swoim potem, jednością i zgodą opromienić chwałą. Jednemu z wieszczów naszych, kiedy w wizji patrzał na przyszłą wolną Polskę, takie się słowa wyrwały:

Na tę naszą polską ziemię
Przyjdzie takich ludzi plemię,
Jakich jeszcze nie widziano,..
Duch im z nieba będzie dany!

Z ciebie młodzieży ma wyrosnąć to plemię ludzi wielkich — i wyrośnie, tylko ty, młodzieży, strzeż ideałów ojców swoich. Bóg i Ojczyzna — taka była treść życia wielkich synów polskich!

Bóg i Ojczyzna niech będzie też treścią życia twego! Niech miłość Ojczyzny serc twoich, która w ojcach twoich drgała głównie w potężnych uczuciach tęsknoty i żalu, uderzy „w czynów stal" — a w tobie i przez ciebie wolna Polska żyć będzie i chwałą się opromieni. Ożywieni wielką radością z powodu dziesięciolecia wolności naszej drogiej Ojczyzny, rozpaleni nową miłością, bo miłością już nie cierpiącej, ale wolnej

i triumfującej Ojczyzny, oddani jej chwale i dobru wznieśmy z głębi serc okrzyk radości i hołdu:

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska niech żyje!

Majestat Rzeczypospolitej piastuje Najdostojniejszy jej Prezydent. Jemu zatem oddajmy hołd należny:

Najdostojnieszy Pan Prezydent, Ignacy Mościcki, niech żyje!

Gdy przebrzmiały gromkie oklaski i okrzyki na cześć Ojczyzny, zabrał głos Prezes Związku Chyrowiaków, Inż. Ebenberger i wyjaśnił, dlaczego Prezydjum Związku postanowiło obchodzić tę uroczystość w murach Konwiktu i cieszyć się wspólnie z wychowawcami i młodszymi kolegami ze zmartwychwstania Polski. Następnie przedstawiciel konwiktorów uczeń Kl. VIII, Zdzisław Hierowski przemówił w te słowa:

Koledzy! Powalił wróg Polskę przed wiekiem przeszło i przez wiek cały podnosili ją z upadku właśni jej synowie, walcząc za lud i za świętości nasze. Zawsze bowiem Polak wysoko wolność ceni i za nią drogo krwią własną płaci. Dlatego też Polska zawsze wierzyła, że nadejdzie dla niej ten dzień zmartwychwstania, przeczuwała go w wieszczem jasnowidzeniu, oczekiwała z utęsknieniem, myślą o nim żyła, myślą o nim rosła i mężniała. W dzień ten wpatrzeni gaśli ojcowie nasi. Oni ten dzień przyspieszyć usiłowali, chcieli nań zapracować trudem krwi własnej, znojem walk, żeby powstać nie ze snu bezwładnej niemocy, ale z pracy wiekowych zasług i poświęceń. Za wolność i zmartwychwstanie bili się ojcowie nasi pod Kościuszką, za wolność i zmartwychwstanie walczyli pod Napoleonem, za wolność i zmartwychwstanie wzniecali powstania, ginęli na Sybirze, w katorgach i umierali haniebną śmiercią na stokach warszawskiej Cytadeli. I o to ich przeszło wiekowe trudy i znoje wydały plon. Polska zrzuciła kajdany i do nowego powstała życia. Obchodzimy obecnie dziesięciolecie tego wielkiego jej zmartwychwstania. Nikt obcy nie hamuje naszej radości, nikt obcy nie gasi naszego zapału, nikt obcy nie zabrania nam uczcić ten święty dla nas dzień uroczystemi obchodami. Jesteśmy wolni! Dziś, kiedy ta wolność tak od niedawna istnieje po rozważeniu trudów i ofiar, jakiemi tę wolność ojcowie nasi zdobywali, musimy rozwiązać zagadnienie, co my, młodzi, dla utrzymania jej i ugruntowania zrobić musimy. Młodzież w wolnej Polsce zrodzona i wychowana, ma względem niej szczególne obowiązki. Zadaniem jej jest dokończyć dzieła swych przodków, którzy zrobili, co mogli, bo dali nam wolną ojczyznę, ale młodzieży powierzyli pracę nad jej odbudową i wzmocnieniem jej stanowiska. Przed tą pracą i przed wypełnieniem tego zadania nikomu z nas uchylać się nie wolno, bo nie wolno nam niszczyć nadludzkich wysiłków naszych przodków. Zwróćmy więc z tym pamiętnym dla nas dniu myśli nasze do Boga i Królowej Polskiej Koro-

ny, naprzód z podzięką za otrzymaną wolność, a potem z prośbą o pomoc i błogosławieństwo w pracy pod hasłem: „dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały“! A pracę tę zacznijmy od siebie, bo naprzód my musimy być dobrymi obywatelami, my musimy być wzorem cnót obywatelskich, żebyśmy mogli działać na innych. Pamiętajmy na to, że „prawdziwe zmartwychwstanie nie za nami, tylko w nas“. Pracę tę zacznijmy już tu, w tych murach, kiedy jeszcze jesteśmy młodzi, kiedy mamy tyle idealnych dążeń, kiedy natury nasze jeszcze bardziej do dobrego są skłonne i łatwiej urabiać się dają. Jakimi będziemy tu na ławie szkolnej, takimi będziemy zazwyczaj w życiu przyszłem, bo słusznie mówi Krasiński:

Młodzież, mistrzu, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Chociaż sama mija szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały.

A twórca „Ody do młodości“ woła:

Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi Centaury,
Piekła ofiary wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!

Marzeniem naszem niech będzie wprowadzenie w życie szczytnego ideału naszego nieśmiertelnego wieszcza: „a na ziemi żyć Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“. Obudźmy w sobie tę moc ducha i ten zapał do pracy, który „tworzy cudy“. Urobieni, wykształceni, uszlachetnieni nieśmy „przed narodem oświaty kaganiec“. Przecież każdy z nas pragnie, by Polska istniała i była potężną, w bo każdym z nas polskie bije serce, serce, które tę ziemię przesiąkłą krwią za wolność walczących współbraci nadewszystko ukochało. Lecz chęci te nie wystarczą, bo tu trzeba czynu!

Dość już długo, dość już długo,
Brzmiał na strunach wieszczów żal.
Czas uderzyć w strunę drugą:
W czynów stal“!

Więc do czynu Koledzy! Do czynu! Niech nas ożywi duch ofiary i poświęcenia dla chwały i potęgi naszej wolnej ojczyzny.

**„Błysnęło słońce swobody
Do sławy tysiąc lśni dróg.
Naprzód zastępie nasz młody.
Hasłem: Ojczyzna i Bóg“.**

I tego mówcę serdecznie oklaskiwano, poczem ze sceny odśpiewał chór mieszany pod kierunkiem p. Zenona Kałużniackiego pieśń p. t. „Dalej, pod sztandar“. Następnie Kol. W. Zaleski wygłosił wiersz Konop-

nickiej p. t. „Młody żołnierz“. Orkiestra odegrała z ustępem solowym Kol. K. Sołtana „Śpiew Janka“ Wrońskiego. Na scenie ukazał się grób nieznanego żołnierza, a Kol. J. Kobyliński wykonał sceniczną deklamację w hołdzie dla niego. Pierwszą część Akademji zakończyła orkiestra, grając mazura Moniuszki.

W drugiej części odegrano na scenie skrócony utwór Żypowskiego p. t. „Ostatni sen Naczelnika“. Kościuszkę przedstawiał Kol. T. Flura, Zeitnera — J. Piątkowski, Emila — W. Zaleski, doktora — Z. Hierowski. Historyczne obrazy i wizje umierającego Naczelnika uplastyczniła ukryta orkiestra, grając odpowiednie polskie pieśni, kończąc je hymnem narodowym.

NIEDZIELA 11 LISTOPADA 1928 R.

Datę 11 listopada wzięto za dzień powstania Polski, dlatego, że w dniu tym w r. 1918 Niemcy podpisały na froncie warunki zawieszenia broni, a w Warszawie bez rozlewu krwi rozbrojono pruskie wojska i wywieszono na zamku polską chorągiew.

U nas w Chyrowie w tym roku w kaplicy rzęsiście oświeconej stanęły przed ołtarzem sztandary sodalicyjne i konwiktowy. Uroczyste nabożeństwo z asystą w złocistych szatach, sprawionych przez konwiktorów na 25-lecie Konwiktu, celebrował W. X. Rektor W. Konopka. Chór mieszany z orkiestrą śpiewał mszę, ułożoną przez p. prof. Navratila. Po Ewangelji wstąpił na kazalnicę W. X. Prowincjał Cisek i wygłosił kazanie, którego treść w wyjątkach podajemy.

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną pobłogosław Panie“!

Któż z nas, ukochana Młodzieży, potrafi zliczyć, ile modlitw i próśb, ile jęków i westchnień, ile łez, krwi i mogił oddziela nas od tego pokolenia, które wraz z ostatnim rozbiorem Polski zeszło do zimnego grobu? Powstanie Kościuszkowskie, wojny Napoleońskie pod hasłem: „Bóg z Napoleonem, Napoleon z nami“, powstania listopadowe i styczniowe, wreszcie znane wam mundury żołnierzy polskich, to może dla was nic innego tylko suche daty historyczne; w rzeczywistości jednak to otchłań najszczytniejszych porywów, najczystszego entuzjazmu, który za każdym razem przytłumiał srogi odwet wroga, a kończył się najstraszniejszą tragedją narodową.

Darmo dano wam się cieszyć Ojczyzną wolną, może więc dlatego nie rozumiecie tej rzewnej prośby poety, którą zanosił do P. Boga, aby „przynajmniej miał widzenie przyszłego zmiłowania Bożego“. I gdyby przynajmniej w widzeniu oglądać mogły te liczne pokolenia, skute kaj-

danami wśród dymu pożarów i kurzu krwi bratniej, to, na co Wy obecnie patrzycie.

Może nawet wy nie jesteście już w stanie zrozumieć tej młodzieży polskiej, tuż przed wojną wszechświatową, której serca drgały na samo wspomnienie Ojczyzny wolnej i niepodległej. Czekała z naprężeniem rychłoli nad Wawelem rozbłyśnie krwawa łuna, odezwie się Zygmunt Stary, zabrzmi złoty róg, powieje sztandar amarantowo-biały i zawezwie do walki na śmierć i życie, walki może wreszcie tym razem zwycięskiej! Czy w waszych piersiach wywołuje oddźwięk ten głuchy jęk, napełniający kościoły i place obchodów patrjotycznych?:

Boże Ojcze, Twoje dzieci
Jęczą, płaczą, lepszej doli,
Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli...

Do uszu Waszych już nie dochodził świst nahajek za mowę polską i czytanie pisarzy naszych: nie przejmował Was dreszczem krzyk dzieci wrzesińskich, poniewieranych za pacierz polski, nie słyszeliście protestów krwią i łzami pisanych przeciw wydzieraniu z pod nóg zagonów polskiej ziemi.

Toteż zdaje mi się, że dzisiaj w tej uroczystej chwili obchodu dziesięciolecia niepodległości naszej Ojczyzny, pamięć nasza na pierwszem miejscu zwrócić się powinna ku tym, którzy krwią i życiem do tej niepodległości się przyczynili. Rzeczywistością są dzisiaj granice Polski od Bałtyku po Karpaty i od Sląska po Wilno. Rzeczywistością Rząd, Sejm i Senat polski, rzeczywistością wojsko polskie, rzeczywistością sława najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej, dobijającej się o mocarstwowe stanowisko wśród państw europejskich. Ale pamiętajmy zwłaszcza w tej chwili, że ta rzeczywistość — to owoc modlitw przeszłych pokoleń, owoc męczeństwa przeszłych bohaterów, owoc krwi i życia składanego w ofierze za naszą wolność.

Przeto dzisiaj, droga Młodzieży, niech ręce Wasze składają na grobach tych bohaterów wieniec nieśmiertelnej chwały, a usta nasze niech szepczą modlitwy do Pana Zastępów, aby im dobry Bóg dał ojczyznę niebieską za to, że z ochotą ponieśli śmierć za wiarę i Ojczyznę doczesną. Wraz z nami niech na mogiłach tych bohaterów modli się Polska cała. Niechaj im śpiewają pieśń ojczystą swym poszumem wyniosłe sosny i świerki nadwórniańskich lasów; niech okryją ich pokojem ciche ustronia Limanowej, Sącza i Wilna, niech wicher, co się oderwał od szczytów Krywania i Czerwonych Wierchów, niesie im ojczyste pozdrowienia na pola Krzywopłotów i rozłogi Sybiru; niech wraz z nami

szepczą za ich dusze pacierz ranny i wieczorny fale Wisły pod Dęblinem, Warszawą, Włocławkiem...

A kiedy wolna nasza Ojczyzna zapisze ich imiona w księdze doczesnej obok imion bohaterów Żółkiewskiego, Jaremy, Sobieskiego, niech Pan Zastępów przez przyczynę Matki i Królowej naszej zapisze ich imiona w księgę nieśmiertelnej chwały.

Jesteśmy - wolni. Gdzież są wrogowie nasi? Pokruszona ich moc i siła, niemasz ich. Gdzie są kajdany nasze? Odpadły. Wolni jesteśmy! Zwiastuje nam tę nowinę świat cały, ale i sami obwieszczajmy ją sobie. Bo zżyło się ucho polskie z żałobnym dźwiękiem dzwonu niewoli; bo piły serca polskie z kielicha goryczy i trucizny, tak długo że sami nie wierzymy własnym słowom. Jak się to stało? Pokolenia całe walczyły o tę wolność naszą, niosły ofiarnie krew i mienie!

Ale to wszystko do odzyskania wolności nie wystarczyło. Wszak każdy wysiłek powstańczy nowe zaciskał więzy na trzykroć zabitej w trumnie ojczyźnie naszej; nie otrzymaliśmy tej wolności z ręki wspaniałomyślnej któregoś z zaborców, bo ci tylko grabić umieli i gdyby choć jeden z naszych ciemięzców wyszedł z wojny zwycięsko, nie tak jak dziś przedstawiałaby się Ojczyzna nasza. Od kogo więc, dr. Młodzieży otrzymaliśmy wolność naszą? Polskę otrzymaliśmy przedewszystkiem z ręki Tego, do którego się modliły przeszłe pokolenia:

Wróć naszej Polsce świetność starożytną,
Użyźnij pola, spustoszone łany,
Niech szczęście, wolność, na wieki w niej kwitną,
Przestań nas karać, Boże zagniewany.

I spełniło się nad nami miłosierdzie Boże! Więc wdzięczność należy się od nas P. Bogu za to, że rozświecił nad nam zorze wolności. Wdzięczność za rok 1918 — za wyzwolenie Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania; wdzięczność za rok 1919, w którym zaczęliśmy dźwigać państwowość naszą, za rok 1920, w którym wysiłek całego społeczeństwa, orli poryw młodzieży i niezawodna pomoc Królowej naszej pozwoliły nam odeprzeć od stolicy naszej czerwony terror, bolszewizmu; wdzięczność za lata, które złączyły z nami naszą brać śląską i wileńską.

Ciebie Boże chwalimy za konstytucję i konkordat, które naszą budowę polityczną opierają na kulturze chrześcijańskiej; tej kulturze, która w poprzednich wiekach dała nam złoty okres istnienia.

Ciebie Boże chwalimy za osiągnięte wśród ogromnych zmagań i przesileń wewnętrznych rezultaty w przemyśle, gospodarczej niezależności i walucie.

Ciebie Boże chwalimy za podnoszący się coraz więcej stan oświaty za utworzenie nowego szeregu uczelni wyższych o poziomie akademickim.

Wdzięczność za wszystkie dobra, które nam z wolnością przyszły pospołu, że tylko wołać nam dzisiaj koniecznie „Te Deum laudamus“!

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!

Błogosław nadal, niech ręka Twoja nie będzie skrócona, niech dłoń Twoja, którą sypiesz nam dary, nie uszczupleje!

Wpatrując się w chwilę naszej dzisiejszej chwały, nie zapominajmy jednak czasów naszej niedoli z tej prostej racji, że cud wskrzeszenia Polski wspiera się na cierpieniach niewoli tak, jak się wspiera posąg na czarnych złomach granitu. Pomiędzy wskrzeszeniem narodu a jego ofiarą związek był tak ścisły, że nie rychlej nastąpiło powstanie Polski, aż naród do ostatniego szelążka wypłacił się cierpieniem za winy swoje.

Jesteśmy dr. Młodzieży, podobni dzisiaj do tego, który powstał z ciężkiej choroby. Długo był przykuty do łoża boleści i niemocy. Chorobę ciężką sam zawinił lekkomyślnem życiem swojem. Gdy się już ważył między życiem a śmiercią, uzdrowił go lekarz znakomity. I cóż myślicie? Czy uzdrowiony zapomni zupełnie o swoich przejściach i o swej niemocy zarówno jak i o winach swoich, które były powodem nieszczęścia? Przenigdy! Powracać będzie ustawicznie myślą do choroby, jej skutków jak i jej przyczyn, gdyż wie, że twarde jej prawo władnie jego zdrowiem. Otrzymał je wprawdzie, ale otrzymał pod warunkiem, że w dawne nałogi nie popadnie i dawnym śladom choroby odnowić się nie da.

Porównanie aż nazbyt przejrzyste. Chorym, który otrzymał zdrowie jest naród polski, a lekarzem, który go cudownie uzdrowił, jest Jezus Chrystus. Przyczyny choroby to występki narodu, kwarantanna przepisana przez lekarza, to pokuta niewoli.

Mamy dziś Ojczyznę, wielką i wolną, tak jak ją mieli ojcowi nasi, gdy kazań Skargi słuchali i upojeni wielkiem posiadaniem przyjmowali słowa jego nieledwie ze śmiechem i szyderstwem. Zachowamy Ojczyzny wolność, owszem uwielmożnimy ją, ale pod warunkiem, że nie wpadniemy w dawne grzechy i przewinienia, że nie zdradzimy wiary ojców naszych, że się nie zanurzymy w zmysły i rozpustę, że nie oddamy dusz naszych lenistwu, że swarami i waśniami nie będziemy dzielić braci naszej.

Nie wolno mam żadną miarą, dr. Młodzieży przy dzisiejszej uroczystości poprzestać tylko na hołdach dla braci naszych i blaskiem ich czynów otaczać swe skronie i nie wolno nam nawet poprzestać na wdzięczności ku P. Bogu, bo łaska Boża naszego wymaga współdziałania; my musimy ponadto dorzucić do skarbów narodowych nowe skarby,

zastanowić się nad świetnością naszą, nad sposobami, jak my tej odrodzonej Ojczyźnie służyć mamy.

Bo: „Umieć sławić praojców męstwo, wielbić czyny,
Pluć na zdrajców, potępiać narodowe winy,
Rzecz to łatwa i dziecku, stokroć większa przecie
Kto cnót świętość dochowa a błąd z serc wymiecie“

Pierwszym i najważniejszym obowiązkiem Waszym dzisiaj względem Ojczyzny, to cnota i życie nawskróś katolickie. Cnotą stoją, a brakiem cnoty upadają narody. Drzewo psuje się od korzenia, ryba cuchnie od głowy, a człowiek i naród upada upadkiem własnej duszy. Na to godzi się każdy. Ciągłe panowanie i ujarzmianie własnych namiętności stwarza w jednostkach i narodach nieoceniony skarb, który się cnotą nazywa. Jeżeli Polska upadła, to przyczyną tego napewno nie były cnoty ojców naszych, a że dzisiaj w odrodzonej Ojczyźnie jeszcze wiele braków, temu napewno nie winno życie katolickie. Zrozumiała to dzięki P. Bogu,wielka już część młodzieży naszej akademickiej i dlatego skupia się coraz liczniej koło sztandarów katolickich i gotuje się sumiennie do rozprawy z wrogiem Boga i Ojczyzny. Pamiętajcie, że waszym obowiązkiem w przyszłości te szeregi pomnożyć, a obecnie do tego się gotować.

Drugim obowiązkiem waszym wobec Ojczyzny to czystość życia, niewinność serca. Konopnicka wpatrzona w naukę dziejów, kochająca naród, woła do polskiej młodzieży. „Tylko czyści zbawią Polskę! Nigdy rab w łańcuchach żądzy nie miał sił bohaterskich“. Młodzieniec, który siebie i drugich broni od zepsucia to naprawdę wielki patrjota, bo daje Ojczyźnie materjał ideowy, ku budowie jasnej, silnej, zwycięskiej przyszłości, przysparza jej bohaterów. Strzeżcie siebie i drugich od zgorszenia, bo to taka zbrodnia, że Zbawiciel woła: „Biada światu dla zgorszenia!“ Nie czas dzisiaj o tem szerzej mówić, powiem tylko jedno. Gdybym był Grottgierem, rzuciłbym na wielką kartę postać morowej dziewicy ze wzrokiem gadu i jadem żmii, jak depce i tańczy po zwalonych ołtarzach i żywych świątyniach dusz i serc młodzieńczych; jak zęby wyszczerza w szatańskim uśmiechu i brudnym łachmanem ściera pogodę z jasnego czoła, z ust strąca uśmiechy, kwitnące rumieńce wysysa, serca kala błotem i trupim jadem zaraża i wreszcie, jak w szalonych podskokach wraz z tym odczłowieczonym tłumem całującym jej rękę ochydną, zapada w przepaść tatrzańskich gór i turni. A pod obrazem umieściłbym napis: Z g o r s z e n i e.

Pracujcie sumiennie w każdy dzień przez całe życie. Wolność ojczyzny nie jest jeszcze rajem, to tylko gwarancja, że owoc naszych wysiłków nie pójdzie do kieszeni zaborców, ale wzbogacać będzie nas

samych. Nie możemy udawać magnata światowego, kiedyśmy jeszcze nie sprzątnęli gruzów po katastrofie wojennej. Nie wolno nam się bawić bez troski, kiedy miljony naszych braci nie mają dachu nad głową, chleba dla zaspokojenia głodu, nie czas na lenistwo, zbytek, luksusowe popisy sportowe, które kopią przepaść pod wolnością gospodarczą i polityczną Polski. Bóg cudem zwrócił nam wolną Ojczyznę, naszą pracą mamy tę wolność utrzymać, rozwinąć. Do pracy wzywa was Bóg, Ojczyzna, wasze osobiste dobro. Powiedział ktoś, iż sto bitew wygrał, kto mozołem swoim sprawił, że działka ziemi, która przedtem wydawała tylko jeden kłos, teraz rodzi ich dwa. Powiedzenie to stosuje się i do was, jeżeli rzetelną pracą podwajacie swoje i narodu siły, zasoby, bogactwo. Uczcie się od młodości rzetelnie pracować, aby całe życie wasze umiało służyć Bogu, Ojczyźnie, rodzicom, aby było podobne do owego słynnego rycerza, który na tarczy swej jako godło jedno tylko napisał słowo: „służę".

Pielęgnujcie wśród siebie z największą troskliwością zgodę, jedność przyjaźń, a jeżeli można nawet miłość serdeczną. Nienawiść bratnia, to bezsprzecznie główna przyczyna naszych nieszczęść narodowych. Widzimy ją wszędzie, jak się panoszy, jak nieraz zaślepia aż do szaleństwa, jak woli raczej sama zginąć, aniżeli drugiemu dopomóc. Wasze ideały i wzory niechaj będą zupełnie inne. Wszak słyszeliście o gorących związkach przyjaźni Filaretów i Filomatów; wiecie, jak się kochali Mickiewicz ze Zanem, Słowacki z Felińskim, Kościuszko z Zeltnerem...

Ukochana Młodzieży! Niech ci tak drogim będzie sztandar polski i ideały, jakie on głosi, a kiedy staniesz w przyszłości na okopach Ojczyzny, napewno zwyciężysz. Amen.

*
* *

Przeważnie cała młodzież konwiktowa ofiarowała Komunję św. na intencję Ojczyzny. Po modlitwach za Ojczyznę i Prezydenta odśpiewano dziękczynne Te Deum oraz Boże coś Polskę.

*
* *

Koło g. 10 ruszył pochód ze sztandarem i kapelą do wystawionego przy głównej drodze do Konwiktu pomnika wolności. Składa się on z narzutu kamiennego wysokości 4 m. na którym jest krzyż żelazny 2 i pól m. wysokości, a u jego stóp rzeźbiony z pińczowskiego kamienia orzeł 75 cm wysoki. W pochodzie nieśli dwaj najmłodsi Koledzy, urodzeni już po 11 listopada 1918 r. na ozdobionych noszach marmurową tablicę z wyzłoconym na niej napisem:

CIEBIE BOGA CHWALIMY 1918—1928.

Pomnik ozdobiono chorągwiami o narodowych barwach. Gdyśmy przed nim stanęli, W. O. Prowincjał poświęcił krzyż, poczem w krótkiej przemowie wyliczył, ile zawdzięcza Bogu za swe ocalenie wśród ciężkich przejść wojennych nasz Konwikt, więc słusznie należy się Bogu i ten nowy znak wdzięczności. Po odśpiewaniu „Nie rzucim ziemi" obecny senjor Chyrowiaków, Wacław Badurski, prezes Poznańskiego Koła odczytał następujący akt pamiątkowy:

Ku upamiętnieniu dziesięciolecia od wskrzeszenia wolnej Polski z wdzięczności dla Najlepszego Boga w Trójcy Św. Jedynego i Jego Najświętszej Matki, Królowej Korony Polskiej, dnia 11 listopada 1928 roku kamień ten kładziemy, za panowania Ojca św. Pap. Piusa XI, gdy na czele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej stał Prezydent Ignacy Mościcki, gdy Prymasem Polski był Kardynał August Hlond, Wojewodą Lwowskim — Wojciech Gołuchowski, — Biskupem Przemyskim — Anatol Nowak, Generałem Zakonu Tow. Jez. był O. Włodzimierz Ledóchowski, Prowincjałem Małopolskim – O. Stanisław Cisek, Rektorem Konwiktu Chyrowskiego O. Włodzimierz Konopka, Prezesem Związku Chyrowiaków — Inż. Adam Ebenberger, Prefektem Sodalicji Konwiktowej – Jerzy Ramm, Prezesem Chyrowskiego Koła Tow. P. Skarki — Jerzy Piątkowski, a Prefektem Kongregacji ŚŚ. Aniołów Stróżów — Tadeusz Kowalewski.

Niech ten widomy znak po długie wieki pobudza nas i potomnych do ofiarnej pracy dla Boga i Ojczyzny, a krzyż ten do pamięci w modlitwach o tych wszystkich, którzy w obronie granic Ojczyzny polegli.

Powyższy akt podpisany przez Księży, Chyrowiaków i Konwiktorów wraz z innemi pamiątkami w blaszanej puszce włożono w wydrążenie pomnika, poczem wmurowano marmurową płytę, w czasie czego kapela odegrała hymn narodowy.

UROCZYSTE POSIEDZENIE

Po poświęceniu pomnika przybyliśmy na salę na uroczyste posiedzenie. Tu najpierw chór z orkiestrą pod dyrekcją p. prof. Z. Kałużniackiego odśpiewał starożytną pieśń: Gaude Mater Polonia:

O, Matko Polska ciesz się ciesz!
W łonie niosąca sławny ród,
W przybytki Króla królów spiesz,
Niech chwałę da Ci wszelki lud.

Następnie Dr. Aleksander Birkenmajer miał nader zajmujący odczyt na temat „Ideologja niezawisłości". Ze względu na wyrażone życzenia z różnych stron odczyt ten podamy w następnym zeszycie, o ile prelegent zechce go nam nadesłać

Związek Chyrowiaków w Wolnej Polsce

Ref. Dr. Jan Lubaczewski

Zespoleni, skrzepieni wiarą,
Zespoleni, skrzepieni duchem
Płyńmy w arce światła,
Imajmy się wioseł z mocą
Imajmy się wioseł z siłą.

Powyższe słowa Wyspiańskiego są dla naszego Związku po części hasłem i drogowskazem, a po części i jego określeniem Stowarzyszenie koleżeńskie założone na trzy lata przed wybuchem światowej wojny, a rozprószone po całej Polsce przetrwało wielką próbę, bo było zespolone wiarą, bo było skrzepione duchem przyjaźni. Nie będę wyliczał, jakich używało środków, jakiemi dążyło drogami do swego celu, to jest do utrzymania łączności koleżeńskiej nawet w rowach strzeleckich i po różnych frontach wśród dziejowej zawieruchy wojennej, bo te są ogólnie już znane.

Po krzywdzącym Polskę traktacie Brzeskim Lwowskie i Krakowskie Koła naszego Związku ogłosiły protesty, a ówczesny Prezes śp. Stanisław Jakubowski, mimo że był kapitanem austrjackiej armji, zrezygnował na znak protestu ze swego urzędu przewodniczącego Związku Nastały najcięższe czasy dla wszelkiej organizacji.

W obronie Lwowa walczy poważna liczba członków Związku, a w pamiątkowej księdze poległych obrońców Lwowa znajdujemy 14 nazwisk starszych i młodszych Chyrowiaków.

Nie przypuszczał pewno ani X. Jackowski, ani inni założyciele Konwiktu, że w obronie jego murów i okolicy będzie w ciągu następnego półrocza walczyło 30 Chyrowiaków.

Gdy się tylko nieco uspokoiło, powstaje czwarte Koło Związku w Warszawie, a wkrótce nowy Prezes Dr. Jerzy Rosinkiewicz zwołuje posiedzenie walne do Chyrowa.

Obrady ówczesnego walnego zgromadzenia były prowadzone pod wrażeniem radości z powodu zdobycia niepodległości. Ziściły się marzenia nasze. Patrjotyczne czysto narodowe wychowanie, które każdy z nas wyniósł z Konwiktu i nagromadzona w duszy każdego z nas miłość Ojczyzny znalazła wyraz w enuncjacji przesłanej ówczesnemu Premjerowi Paderewskiemu, a mianowicie:

Związek byłych Chyrowiaków, stowarzyszenie liczące 500 członków ze wszystkich stanów i zawodów, tudzież dzielnic polskich, którego więcej niż połowa broni obecnie Ojczyzny orężnie, a 16 na polu walki poległo, wysyła wraz z wyrazami czci i podzięki dla Ciebie i Twej pracy, Panie Prezydencie Ministrów, następujące oświadczenia powzięte na posiedzeniu Prezydjum Związku, odbytem d. 21 września b r. w Chyrowie:

1] Wyrażamy przedewszystkiem wdzięczne uwielbienie Bogu i Królowej Korony Polskiej, że tak dla nas szczęśliwie pokierował losami narodu naszego, iż doczekaliśmy się wolnej i niepodległej Polski.

2] Wyrażamy następnie cześć i głęboką podziękę Tobie, Panie Prezydencie i wszystkim zasłużonym w tej sprawie Mężom, a również naszej bohaterskiej Armji i już poległym jej Członkom.

3] Sądzimy, że pierwszą i najważniejszą sprawą w rozbudowie naszej drogiej Ojczyzny jest uchwalenie Konstytucji, dla której jednym z drogowskazów byłaby Konstytucja 3-go Maja, która postanawia, że „religją narodową, panującą jest i będzie wiara święta rzymsko-katolicka ze wszystkiemi jej prawami".

4] Aby ta Konstytucja przyczyniła się do uzdrowienia i zreformowania ustroju społecznego musi opierać się na odwiecznem Prawie Bożem i zasadach sprawiedliwości, tak bardzo obecnie wskutek wojny lekceważonych i poburzonych.

5] Współuprawnioną we funkcji ustawodawczej powinna być izba wyższa zgodnie z dawną tradycją polską i przykładem Anglji. Stanowiska kierownicze winny być oddawane jednostkom umiejętnym, doświadczonym i gorąco miłującym sprawiedliwość, w obronie i wykonaniu praw nieugiętym i nieustraszonym. Rząd powinien energicznie wystąpić do walki z anarchją, próżniactwem i bezładem społecznem, pojawiającemi się pod wszelką formą i ze wszystkich kół; w tym celu więc należy popierać zrzeszenia, które dążą do zjednoczenia całego narodu w jednej myśli przez skupienie wszystkich związków zawodowych, kulturalnych i społecznych dla wspólnej pracy narodowej, wytworzenia jednej opinji i pomocy Państwu i Narodowi.

6] Aby powyższe ideały stały się rzeczywistością, uważamy, że niezbędną jest rzeczą przywrócić Kościołowi większy wpływ na publiczne wychowanie i szkolnictwo, które całe społeczeństwo winno otoczyć jak największą opieką i troskliwością.

7] Pragniemy pracować nad podniesieniem oświaty w duchu religijno-moralnym, w duchu zasad katolickich dobrobytu wszystkich warstw i klas społecznych bez niesprawiedliwego pokrzywdzenia którejkolwiek, ale zarazem prosimy, aby w tej sprawie przodował nam zawsze Rząd i Sejm w Warszawie.

8] Z Rusinami i z Żydami pragniemy żyć w zgodzie i odnosić się do nich sprawiedliwie, bez zemsty i prześladowania, ale musimy bronić naszej kultury, oraz naszego stanu posiadania, a również dążyć, aby nasz handel i przemysł opierał się na zdrowszych i sprawiedliwszych niż dotąd podstawach.

Wreszcie prosimy Rząd, aby poczyniono wszystkie możliwe i energiczne starania celem ułatwienia powrotu do kraju naszym jeńcom, cierpiącym dotąd w Syberji, wśród których znajduje się też wielu członków naszego Związku.

Prezes Związku b. Chyrowiaków

Dr. Jerzy Rosinkiewicz

Ledwie Związek zaczął na nowo pracę, a zwłaszcza opiekę nad akademikami, których służba wojskowa oderwała od nauki, aliści nadchodzi nawała bolszewicka. Do walczących już dawniej starszych członków przybywają najmłodsi Chyrowiacy z VIII i VII kl. Życie za Ojczyznę oddają w tym okresie: śp. Stanisław Sołtan, Teodor Chmielowski, Emiljan Majewski, Krzystof Obertyński, Wacław Haas, Tadeusz Czauderna, Adam Pilc, Stanisław Strzelecki, z kon-

wiktorów Adam Wilda, a później w Śląskiem powstaniu Jan Grzybowski, a ich nazwiska przekazał Związek pamięci potomnych, umieszczając je na marmurowych tablicach w kaplicy konwiktowej. Okres zmagań narodowych dał nam zaszczytną liczbę z górą 100 członków Związku odznaczonych za swe poświęcenie krzyżami virtuti militari i waleczności.

Gdy przebrzmiały tylko echa wojny roztoczył Związek opiekę nad zdemobilizowanymi akademikami, udzielając im zapomóg w formie stypendjów a założywszy Bratnią pomoc, w postaci pożyczek. Przybywa następnie nowe Koło w Poznaniu, a w końcu szóste Pomorskie w Bydgoszczy.

W okresie tego dziesięciolecia rozwinął Związek działalność w wielu kierunkach, a to tak w życiu wewnętrznem jak i w sprawach społecznych. Wspomnę tu o wzmożonej akcji około zgromadzenia funduszów na własny Dom Chyrowiaków, wzmożenia życia koleżeńskiego i pomocy wzajemnej. Przez dewaluację, jak tylu innych, stracił Związek cały swój fundusz żelazny i kapitał koleżeńskiego stypendjum, oddając ją na odrodzeniową pożyczkę i na miljonówki. Obecnie wszystkie wysiłki pod względem finansowym kierujemy w celu zebrania kapitału na Dom, którytby był nie tylko lokalem dla Koła, ale i pensjonatem dla akademików lub rozpoczynających pracę młodych urzędników.

W akcji społecznej zabieraliśmy głos przez odezwy w obronie katolickiego prawa małżeńskiego i w zwalczaniu pornografji. Siły żywotne i wzniosły duch w jakim wychowywali się Chyrowiacy, dały Polsce wyrobione etycznie, narodowo i kulturalnie zastępy obywateli w różnych zawodach. I tak w drugim i trzecim sejmie miał Związek po 5 posłów a obecnie jednego senatora. Mamy już wybitnych członków odznaczających się na polach nauki, społecznej działalności, ministerstwach i różnych warsztatach pracy a mianowicie:

Biskupów mamy 2, kapłanów świeckich 22, zakonnych 10, ziemian i leśników 136, kupców i przemysłowców 76, urzędników politycznych 69, wojskowych 64, profesorów szkół średnich 26, szkół wyższych 8, lekarzy 22, sędziów 20, adwokatów 20, urzędników skarbowych 10, samorządowych 10, rejentów 8, urzędników kolejowych i pocztowych 9, bibljotekarzy, dziennikarzy, artystów dramatycznych po 3.

Zmartwychwstała Polska wymagała wielkich ofiar. Był to jeden wielki wyścig krwi i żelaza. Wślad za nim przyszedł przepiękny okres wolności narodowej, a z nią ciężki ale również piękny obowiązek pracy. Tytanicze wysiłki w odbudowie pooranej wojną

Ojczyzny znalazły i w naszem skromnem gronie potężne duchy, których znaczenie przynoszą naszemu Związkowi zaszczyt.

Do tych zaliczyć należy ś. p. X. Józefa Sawickiego, który swą pracą i wytrwałością położył wielkie zasługi w odrodzonej Polsce około Konwiktu i naszego Związku. W ślad za nim wypłynęły tak wybitne jednostki jak J. E. X. Biskup Tomczak, X. Dr. Eustachy Jełowicki, jak naczelny Dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego Eustachy Korwin Szymanowski, Dyrektor Ossolineum Dr. Bernacki i wielu innych.

Nie można jednak przemilczeć osoby Inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego, Ministra przemysłu i handlu, który kładzie podwaliny pod niezależny byt Państwa Polskiego w swoim zakresie. Historja uczy, że daremne były wysiłki myśli polskiej nad wybiciem okna w świat dla naszego wówczas potężniejszego Państwa Że wspomnę walki Batorego i Władysława IV., które skończyły się niestety klęską. Tymczasem obecnie Minister Kwiatkowski wybił to okno a przez port w Gdyni dał nam połączenie ze światem.

Koledzy! Ten wyścig krwi, jak i wyścig pracy pokazuje, że nasz Związek spełnił należycie obowiązki względem Polski, toteż każdy z nas jest dumny z tego, że jest Chyrowiakiem.

Z okazji radosnej rocznicy dziesięciolecia wolnej niepodległej Ojczyzny udzielił Związek nagrody w kwocie 500 zł. obecnej Kl. VIII za najlepszą klasyfikację oraz stypendjum 500 zł dla niezamożnego akademika Chyrowiaka.

Minister zaś Kwiatkowski z okazji tej nagrody przysyła następujące uwagi:

Warszawa, dn. 4. XI. 1928.

Klasa, która osiągnęła przy klasyfikacji listopadowej 1928 r. najlepsze wyniki zasługuje dwukrotnie na wyróżnienie i pochwałę.

Listopad 1928 r. jest datą niezwykłą dla każdego Polaka. Jestto najradośniejsza, najpiękniejsza najmilsza rocznica dziesięciolecia naszej niepodległości. Dziesiątki tysięcy naszych współbraci kładło swe młode życie w imię ideału tego jednego dnia, w którym Polska stanie się wolną!

My, współcześni, od których historja nie zażądała tak wielkiej ofiary nie mielibyśmy prawa do radości tego wielkiego dnia, gdybyśmy wysiłkiem i pracą nie mogli się zbliżyć do tamtych poległych. Niech więc każdy młody i stary, mały i wielki w rocznicę odzyskania niepodległości złoży swój mały czyn, mały wysiłek w darze nowej Polsce. Miljon drobnych czynów zesumuje się w wielkie dzieło.

Wy, jako uczniowie najlepsi, swoje zadanie spełniliście. To pierwszy powód Waszego odznaczenia się.

Ale jest jeszcze drugi, znacznie głębszy. Czyż i Wy nie słyszycie wszędzie wyrzekań i zawodów, skarg i żalów, dlaczego Polska nie jest lepszą, piękniejszą, bogatszą, silniejszą, potężniejszą duchem i zasobami materjalnymi?

Jest tylko jedna tajemnica i jeden sposób zaspokojenia tych pragnień. Jest tylko jeden warunek, od którego spełnienia zależy najwyższy, nieprzeczuwany dziś rozkwit wszystkich sił naszego państwa.

Tym warunkiem jest, by każdy Polak starał się wypełnić obowiązki w swoim zakresie nie tylko dobrze, ale jaknajlepiej.

Dziś wielu ludzi martwi się, czy drudzy będą dobrze działać, myśleć i pracować. Gdy zaczniemy głębiej wnikać we własne obowiązki, gdy zaczniemy sami dobrze działać, myśleć i pracować, zobaczymy ze zdumieniem, że i inni pracują dobrze i wydatnie.

Wasz sukces wskazuje drogę właściwą i innym. Przyjmijcie więc i moje najserdeczniejsze życzenia za Wasz dobry czyn w dniu polskiej rocznicy.

E. Kwiatkowski

* * *

Po referacie Dra Lubaczewskiego Prezes Związku podał wniosek wysłania następującej treści telegramu do p. Prezydenta Mościckiego, co zebrani hucznemi oklaskami przyjęli:

Związek byłych Chyrowiaków, liczący z górą 600 członków pracujących na różnych stanowiskach i warsztatach i polach pracy, zebrany przez swych delegatów w Chyrowie z okazji radosnej rocznicy odzyskania niepodległości narodowej, wysyła J. E. Panu Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, jako głowie Pańswa, wyrazy hołdu oraz przyrzeczenia, że pragnie w myśl swego hasła służyć Bogu i Ojczyźnie jak najwierniej i jak najgorliwiej, aby nowa Polska, powołana z Woli Opatrzności Bożej do niepodległego bytu państwowego, spełniała swe wielkie zadanie dla dobra własnych rodaków, jako też swe ważne posłannictwo wśród innych narodów.

Prezes Związku b. Chyrowiaków
Inż. Adam Ebenberger

Sodalicja Marjańska

Ref. Jerzy Ramm

X. Tomasz Młodzianowski, przyjaciel i wielce ceniony kaznodzieja przez króla Sobieskiego, w jednem ze swych rozmyślań o Najśw. Pannie pyta: Czy radujesz się tem, że Ona cię Polaka słucha i czy bierzesz bardziej do serca to, że Najśw. Panna jest Królową Polską?

Jak nie można sobie wyobrazić chrześcijaństwa bez kultu Boga-rodzicy, tak też trudno sobie wyobrazić Polaka - prawdziwego patrjotę bez miłości Niepokalanej Dziewicy. Jeśli zaś ogólnie wszyscy przyznają, że wiara katolicka była w czasie wiekowej z górą niewoli najsilniejszą tarczą obronną dla naszej narodowości, to znów dla tej wiary cześć Bogarodzicy i przywiązanie do Królowej Korony Polskiej była najskuteczniejszym środkiem zaradczym wśród ciężkich chorób i niebezpieczeństw porozbiorowego okresu.

Sodalicje Marjańskie od początku swego istnienia przez cześć i nabożeństwo Marjańskie urabiały wewnętrznie serca i dusze swych członków i w ten sposób mnożyły zastępy dzielnych rycerzy Marji we wszystkich stanach i zawodach. Choć dziejowe zawieruchy Sodalicje jako organizacje rozproszyły na obszarze dawnej Polski, jednak kult i Miłość Bogarodzicy przetrwał, owszem, nawet Sodalicje utrzymały się w Połocku i innych kresowych szkołach, a w Tarnopolu znów zaszczepione, dały początek innym w Małopolsce. Senjor tej Tarnopolskiej Sodalicji, Michał Sobański, w odrodzonej po wskrzeszeniu Polsce niemal na każdem, większego znaczenia katolickiem zebraniu głosi to odrodzenie narodu przez wiarę i miłość Marji.

I powstają nowe Sodalicje obywatelskie i mamy już przy każdym uniwersytecie akademickie, z których najliczniejsza Krakowska, licząca dziś 270 członków, ze swym Sodalicyjnym Domem, cieszy się w życiu akademickiem największą powagą i znaczeniem.

Sodalicyjne ogrody marjańskie najpiękniej jednak w wolnej Polsce zakwitły wśród młodzieży gimnazjalnej. Jest ich w dniu dzisiejszym 185, a liczą 8,000 członków. Związek Sodalicyj szkół średnich z pod znaku Marji, to kadry podchorążych, które da Bóg napełnią w przyszłości akademickie i obywatelskie pułki Marjańskie.

Nasza Sodalicja Konwiktowa, jako dalszy ciąg Tarnopolskiej, usiłowała zawsze przechowywać drogocenną tradycję, a choć o wewnętrznej pracy sodalisów nigdy sprawozdania podać nie można, jednak możemy choć kilka szczegółów wymienić o jej zewnętrznej gorliwości w czasie tego dziesięciolecia.

Pierwszym krokiem na zewnątrz była odezwa i prośba, wysłana do polskiego Episkopatu, a następnie do Pap. Benedykta

XV. w sprawie kanonizacji Bł. Andrzeja Boboli, naszego męczennika, sodalisa i moderatora. W tym też celu rozesłaliśmy do wszystkich w Polsce Sodalicyj odezwy, oraz 3 tysiące życiorysu naszego Patrona.

Z okazji jubileuszu kanonizacji św. Stanisława Kostki, wysłaliśmy do wszystkich polskich szkół średnich list z zachętą do uczczenia Patrona polskiej Młodzieży.

Rezultatem tej naszej akcji pozostała księga z 24 tysiącami podpisów pod następującem oświadczeniem:

Idąc za myślą i hasłem świętego Stanisława Kostki „Dla rzeczy wyższych jestem stworzony" z okazji dwóchsetnej rocznicy Jego kanonizacji jawnie i publicznie oświadczamy:

że polska Młodzież, otrzymawszy w spadku po przodkach najcenniejszy skarb wiary katolickiej, nie wstydzi się Ewangelji i pragnie stać mężnie przy Kościele katolickim;

oświadczamy, że kierując się zasadami wiary i nauki Chrystusowej, pragniemy wnieść w nasze życie prywatne i stosunki publiczne zdrowie i pracę, tężyznę, ład i harmonję;

zważywszy, iż wielki zanik uczciwości i sprawiedliwości w naszych stosunkach, graniczący niekiedy z podłością, nikczemnością i zbrodnią, jest skutkiem braku żywej wiary, oświadczamy, że głównem lekarstwem na niedomagania nasze jest obudzenie religijnego życia i pogłębienia katolicyzmu wśród kształcącej się młodzieży, z której ma powstać inteligentna warstwa naszej Ojczyzny;

potępiając środki, któremi nas żywioł przeważnie masońsko-żydowski zatruć pragnie, obiecujemy wystrzegać się tego wszystkiego, co wiarę i czystość obyczajów podkopuje i plami, jako to nieobyczajnych przedstawień, tańców, mód, pornografji;

w najgłębszem przekonaniu, że prawdziwa wiara katolicka jest jedynem źródłem siły moralnej, kształcącej sumienia, oraz rękojmią uczciwości społecznej i obywatelskiej, oświadczamy, że Kościół katolicki, jako stróż tej wiary, winien zajmować w życiu Ojczyzny stanowisko przodujące.

Księgę tę zawieźli nasi księża do Rostkowa, złożywszy ją na ołtarzu w czasie Mszy św. odprawionej za całą polską Młodzież.

Figura Niepokalanej, wystawiona na górze z okazji stuletniej rocznicy majowego nabożeństwa w Polsce przez naszą Sodalicję, jest też zewnętrznym znakiem jej gorliwości. Przez wydaną broszurę pt: „Dobrzy ludzie", sodalisi Chyrowscy nauczyli młodsze pokolenia praktycznego, na przykładach pokazanego, życia z wiary. Przez czytelnię kursującą i za pomocą naszego pisemka staramy się utrzymywać i szerzyć religijne uświadomienie, oraz łączność z sodalisami zamiejscowymi, a przedewszystkiem w modlitwach ofiarowanych za nich i za zmarłych naszych członków.

Na intencję odrodzonej Ojczyzny Sodalicja Marjańska, oraz Kongregacja Młodsza św. Aniołów Stróżów ofiarowała 620 Komunij św. Wreszcie z okazji tego dziesięciolecia Sodalicyjna Bratnia Pomoc udzieliła niezamożnemu sodalisowi akademikowi Stypendjum w kwocie 500 zł.

Sejmowy Kaznodzieja w r. 1599, jakby w duchu proroczym dzisiejsze nasze uczucia przewidział i odczuł, gdy w Częstochowie, przy oddawaniu ślubów, mówił:

„Wołajmy na Przenajświętszą Matkę Bożą: Tyś się za nas wstawiła. Tyś Chrystusowi i Bogu Twemu do nóg upadała, aby nam łaskę uczynił. Ty podziękuj za nas, a niski mu pokłon oddaj i powolność wszelaką na posłuszeństwo rozkazania Jego od nas obiecuj. W Twoim Cię domu o to prosim, w którym wielkie ludziom pociechy jednasz, zaleć wdzięczność naszą, a o dochowanie i rozmnożenie tego nabożeństwa proś, abyśmy łaski Syna Twego nigdy nie tracili, a zawżdy uczynkami dobrymi i rzeczą samą i żywotem pobożnym wdzięcznymi się jemu stawili".

Śp. Antoni Wiwulski, chluba naszej Chyrowskiej Sodalicji, na Pomniku Grunwaldzkim wyrył te słowa:

„Praojcom na chwałę Braciom na otuchę!"

Najmłodsi Sodalisi Chyrowscy postanawiają w dniu dzisiejszym wstępować w ślady tego zacnego Sodalisa, którego życie przyniosło Marji chwałę, Chyrowskim Ojcom pociechę, a kolegom otuchę

Towarzystwo P. Skargi

Ref. Jerzy Piątkowski

Na polu oświaty narodowej pracowały przed wojną: Towarzystwo szkoły Ludowej, Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Oświaty Ludowej, Towarzystwo Czytelń Ludowych. Na pomoc tym stowarzyszeniom w brzasku zbliżającej się rocznicy 300 lat od śmierci Ks. Skargi przybywa założone przez Lwowską Sodalicją Tow. im. X. P. Skargi. Niebawem powstają Koła tego towarzystwa w Krakowie i w Chyrowie, na tej zasadzie, że w pracy oświatowej należy mieć silniejszy i specjalny wzgląd na ideologję i potrzeby życia katolickiego i że na spełnienie tych postulatów główny nacisk wywierać będą.

Tow. P. Skargi usiłuje szerzyć tę oświatę w duchu swego Patrona słowem żywym przez odczyty i słowem drukowanem przez wydawnictwa. W wolnej Polsce zawiązało się jeszcze Towarzystwo P. Skargi w Warszawie, Wilnie i Lublinie. Działalność tego Towarzystwa w Krakowie według ostatniego Sprawozdania prowadzi pięć zasadniczych agend: 1) Czytelnia, 2) Bibljoteka, 3) Cykl odczytów, 4) Kurs prelegentów, 5) Opieka nad młodzieżą. Krakowskie Tow. P. Skargi, połączywszy się z dawnem Tow. Oświaty Ludowej ma tę pociechę, że pracuje w Domu Arcybractwa Miłosierdzia założonym przez samego X. Skargę przy ul. Siennej, my zaś Chyrowiacy cieszymy się, że zasłużonym kierownikiem bibljoteki i wypożyczalni jest p. Stanisław Sokalski, prezes Krakowskiego Koła Związku Chyrowiaków.

Działalność Tow. P. Skargi w Warszawie rozwinęła się przeważnie w kierunku publicznych odczytów, które ściągają co niedzielę do wielkiej sali Wydziału teologicznego liczne auditorjum. Wybitni prelegenci Stolicy miewają tu od 8 lat odczyty na aktualne tematy z różnych zagadnień związanych z życiem religijnem, społecznem i narodowem. Niekiedy po tych odczytach powstają praktyczne wnioski tyczące się szerszej działalności, jak było np. niedawno, że zwołano publiczny wiec w Warszawie z następującą uchwałą:

Na wiecu, zwołanym w Warszawie przez Tow. im. Piotra Skargi, powzięto następującą rezolucję:

— Polacy-katolicy, zebrani na wiecu w Warszawie w dniu 17-ym października 1928 roku, w tym celu, ażeby zająć stanowisko wobec prowokacji, usuwającej w różnych stronach kraju krzyż Chrystusowy z lokali szkolnych i gminnych oświadczają, co następuje:

1] Choćby krzyż był tylko zewnętrznym sztandarem religji chrześcijańskiej, podobnie, jak dla żołnierza sztandar pułkowy, a dla narodu narodowe godło, targnięcie się na tę świętość byłoby już niegodziwem uchybieniem, o tyle niegodziwszem od uchybienia sztandarowi pułkowemu, o ile świętości religijne wyższe są od świętości wojskowych i narodowych. Cóż dopiero, gdy dzieje się to w Państwie, które, pominąwszy nieznaczny odsetek inowierców, w całości jest chrześcijańskie?

2] Ponieważ jednak krzyż Chrystosowy bynajmniej nie jest tylko sztandarem chrześcijaństwa, lecz przedewszystkiem, jest kamieniem jego węgielnym, przez samego Boga położonym, zatem każdy atak na krzyż Chrnstusowy zdąża wprost ku wstrząśnieniu chrześcijańskiego uspołecznienia, co za tem idzie i polskiego chrześcijańskiego społeczeństwa i Państwa. W tym duchu nieśmiertelny nasz Skarga, patrząc na potężną swoją Ojczyznę, mówił: „Ten stary dąb tak urósł, a żaden wiatr go nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus. Ruszcież jeno tych fundamentów religji starej, a ujrzycie wielkie zarysowanie murów królestwa i Ojczyzny waszej — za tem i upadek, obroń Boże, nastąpi". W świetle proroctw Skargi, te ręce, zjawiające się dzisiaj na ścianach, aby usuwać z nich krzyż Chrystusowy, przypominają zbyt silnie tę tajemniczą rękę z pałacu Baltazara, która kreśliła zapowiedź idącej klęski.

3] Wobec tego, że Rząd Państwa Polskiego prowadzi stanowczą walkę ze wszelkiem szczepieniem bolszewizmu w Polsce, zwracamy uwagę, że usuwanie krzyżów było faktycznie pierwszym czynem bolszewizmu rosyjskiego. Jakiegokolwiek byłyby źródła, z których te czyny płyną dzisiaj w Polsce, wynik w obu przypadkach pozostaje ten sam.

4) Zwracając się do całego chrześcijańskiego społeczeństwa polskiego, wzywamy je wobec podobnych zdarzeń do gorącej ekspijacji i do usilnych protestów. Wtedy tylko to, co obliczone jest na umniejszenie królestwa Chrystusowego w Polsce, posłuży ku jego powiększeniu, a tem samem i ku wzmożeniu potęgi Ojczyzny.

Nasze młodociane Koło Skargowskie w Chyrowie powstało jako Sekcja Sodalicji, podobnie jak pierwsze Lwowskie, a wzięło sobie za cel popierać i szerzyć prasę katolicką oraz oświatę narodową; zapomocą samokształcenia wyrabiać wśród swych członków uświadomienie religij-

no-narodowe i obywatelskie cnoty, przygotowując ich do pracy społecznej w duchu X. Skargi.

Pierwszy prezes naszego Koła, Stanisław Sołtan, poległy później w obronie Ojczyzny w walce z bolszewikami, pragnąc określić przyszłą pracę młodocianych członków Koła, użył słów samego Skargi:

„Bo ja na Twoją robotę, koni i wołów nie mając, ubogi i słaby twój kmiotek, z samą tylko motyczką rad i z ochotą wychodzę“.

Czemże była nasza motyczka i na czem polegała ta nasza skromna robota szkolnej i konwiktowej młodzieży w ciągu tego dziesięciolecia?

Praca nasza wewnątrz Konwiktu i dla najbliższego otoczenia rozpoczęła się najpierw uroczystem posadzeniem d. 3 maja dwu dębów wolności; za staraniem Koła sprawiono sztandar konwiktowy; upamiętniliśmy osobnym obchodem imię Sienkiewicza; urządziliśmy uroczystą akademję z okazji 5 lecia Piusa XI.

Szerzej nieco na zewnątrz działa nasze Koło przez wydawnictwa i rozrzucanie broszur i ulotek w czasie świąt i wakacyj tak własnych nakładów jak i obcych.

Wydaliśmy więc następujące broszury w 27 tysiącach egzemplarzy: Noworocznik Chyrowski, Henryk Sienkiewicz, Komisja Edukacyjna, Po różnych drogach, Sw. Stanisław Kostka, Jednodniówka ku czci św. Stanisława, W hołdzie Niepokalanej, Bł. Andrzej Bobola, Polska dawna i obecna. Następnie wydało nasze Koło 33 tysiące Kalendarzyka dla uczącej się młodzieży, 29 tysięcy kartek, 12 tysięcy ulotek, wreszcie obcych wydawnictw rozrzucono po całej Polsce przeważnie darmo 18 tysięcy 700 egzemplarzy, pamiętajac przy tem głównie o kresach wschodnich, które kilka razy i materjalnie z drobnych wspieraliśmy ofiar.

Wreszcie pozostaje nam odpowiedzieć, jak Koło nasze starało się uczcić tę tak nam drogą, dzisiejszą rocznicę. Dzięki pomocy autorskiej Chyrowiaków p. Ministra Inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego, Prof. Józefa Piaseckiego i Dra Witolda Bełzy, wydaliśmy broszurę p. t. Zmartwychwstała, która w ciągu 3 tygodni rozeszła się w Polsce w 1300 egz. a 200 rozrzuciliśmy gratis przeważnie wśród Kół młodzieży.

Dla upamiętnienia dnia dzisiejszego, przy pomocy życzliwych nam przyjaciół, postawiliśmy skromny pomnik przed chwilą poświęcony, aby naszym tu w Konwikcie następcom wciąż przypominał jako symbol wiary i ojczyzny te drogie nam ideały. Skromną ofiarą poparliśmy Związek Przyjaciół Drzewek, a wreszcie rozrzuciliśmy tysiąc ulotek Dobrej Prasy p. t. Czytanki Świąteczne, których egzemplarze i Szan. Gościom zaraz podamy, aby w tej pracy nam pomogli, rozdając je służbie lub ludowi.

Wreszcie pozostaje nam tylko złożyć serdeczną podziękę Tym wszystkim, którzy materjalnie czy w inny sposób, pomagają Chyrowskiemu Kołu Tow. P. Skargi w jego młodocianej pracy.



NA GWIAZDKĘ.

Był pogodny, choć mroźny wigilijny poranek. Gościńcem wiodącym z Tarnowa do Bochni szedł z dość ciężkim plecakiem młody chłopiec do domu na święta. Celem rozgrzania nóg stawiał mocno kroki, a wreszcie przystanął, zdjął plecak i z pewnem wahaniem się wyjął z niego rękawiczki i włożył na zziębnięte ręce Był to Jaś, uczeń V. klasy w Tarnowie.

Rodzice Jasia byli niegdyś zamożni, mieli nawet wioskę, ale obecnie wszystko stracili, a mieszkali pod Tarnowem w szkole, gdzie ich najstarsza córka Mania, a siostra Jasia, była nauczycielką. Ojciec Jasia był tak schorowany, że nie mógł się zająć żadną pracą, matka zajmowała się skromnem gospodarstwem domowem, a Mania pracowała w szkole trzechklasowej, więc miała cały dzień bardzo zajęty.

Jaś był na stancji u pewnego księdza w Tarnowie, który po znajomości z rodzicami Jasia, dawał mu darmo, choć sam był ubogi, skromne utrzymanie. W listopadzie otrzymał Jaś jako celujący uczeń korepetycje, a teraz na święta wypłacono mu pierwszą zapłatę w kwocie 35 koron. Właśnie skończyła się szkoła i uczniowie rozjeżdżali się na święta. Zpoczątku myślał, że najmie konie, aby do domu pojechać, lecz gdy się dowiedział o cenie, zmienił swój plan, boby mu zbyt mało pozostało pieniędzy na sprawunki, jakie zamierzał kupić do domu na gwiazdkę.

Najpierw, gdy w swem ręku poczuł taką kwotę, po raz pierwszy w życiu przez siebie zapracowaną, sądził, że jest wielkim bogaczem, lecz gdy się zaczął zastanawiać, co na święta do domu kupić, to się przekonał, że to jeszcze nie tak wielki kapitał.

Z wakacyjnych czasów wiedział, jak w domu ciężko i trudno o wszystko, jak pensja Mani nie wystarcza na niezbędne codzienne wydatki, toteż na gwiazdkę postanowił przynieść to wszystko, czego w domu zwykle brak. Kupił więc paczkę herbaty, kilo cukru, kilo kiełbasy, dla ojca paczkę tytoniu; na wigilijną wieczerzę wziął sześć wędzonych śledzi, dla siostry i mamy kupił włóczkowe rękawiczki, wreszcie kalendarz Serca Jezusowego, a niewielką pozostałą kwotę postanowił wręczyć mamie na inne świąteczne wydatki. Spakowawszy to wszystko do plecaka, dołączył do tego kilka szkolnych książek, wziął swój ciężar na ramiona i wybrał się pieszo w drogę.

Mróz był silny, więc w połowie drogi widzimy go, jak z pewnym niepokojem wyciąga rękawiczki, które ma jako prezent ofiarować siostrze. Wtem nadjeżdża saniami wójt z wioski, do której Jaś zdążał. Uczynny sąsiad zabrał na swe sanie Jasia i w ten sposób, jeszcze wcześniej niż myślał, znalazł się dobry syn w objęciach rodziców i rodzeństwa.

Po serdecznem powitaniu wyładował Jaś zawartość plecaka, a gdy rodzice ujrzeli, jak był roztropny i oszczędny, że nawet grosza na swe własne przyjemności nie wydał, stanęły im łzy w oczach. Mama w żaden sposób nie chciała brać od Jasia reszty pieniędzy, ale on nalegając mówił:

„Przecież ja od dwu miesięcy tylko o tem myślałem co też wam na gwiazdkę przyniosę, bo mię to tak cieszyło, że będę mógł po raz pierwszy w życiu komuś coś dać ze swego. Dziś miałem największą przyjemność, a mama chce mię jej pozbawić“.



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Chikuni, Rodezja, październik 1928.

Do Afryki przyjechaliśmy w bardzo dobrym czasie — porą zimową, więc dobrze i stopniowo można się zaaklimatyzować. Aleby O. nie uwierzył, że tak zmarzłem tutaj, zwłaszcza w nocy — jak nie pamiętam kiedy w Europie. I w Kasisi i tutaj w Chikuni z początku nieraz musiałem wstawać w nocy i szukać czegoś, by się nakryć, bo mi tak zimno było. Dnie jednak tak gorące — chociaż niby zima — jak u nas w skwarny czerwiec czy lipiec i głowy musieliśmy nakrywać bardzo sumiennie, a nawet polecenie w tym względzie dostaliśmy, by uchronić się od udaru słonecznego. Do tego czasu — od początku wieczna pogoda, słońce grzeje, piecze, wpija się wprost w człowieka, ale ustawiczny znów w ciągu dnia wiatr to mniejszy to większy, często aż za wielki i nieprzyjemny — łagodzi, przychodzi z pomocą człowiekowi. Pod wieczór, gdy tylko słońce zajdzie, wiatr ustaje, cisza, spokój, chłodek miły, przyjemnie. Wrzesień był trochę za gorący, tak, że Br. Majer, powiada, iż pierwszy raz od 13-tu lat wrzesień był tutaj tak gorący. Mieliśmy 40 stopni w cieniu na wietrze. Ja zaś w pokoju 30 – 33. Przynajmniej raz w życiu wygrzeję się i nie potrzebuję się skarżyś na zimno. Siedziałem w pokoju w koszuli, a co chwila byłem mokry. Lecz nie tak znów strasznie, można wytrzymać. Jak się leje z człowieka, niech się

leje. Gorzej to to, iż trudno spać. Ja np., który w Europie używałem 2 kołdry w zimie, w lecie bez jednej nie mogłem się obejść, tutaj przy otwartych oknach i drzwiach na przestrzał pod samem prześcieradłem mogłem najspokojniej spać.

Najgorętszy ma być październik, a czasami nawet jeszcze i listopad. Zobaczymy. Ponieważ to wiosna się zaczyna, więc cała natura, mimo tak wielkich upałów — budzi się do życia, drzewa okryły się już zielenią, a nawet kwieciem niektóre. Ludzie zaś czekają i wzdychają za porą deszczową. Bydło biedne ma przednowek, bo właściciele — wedle tutejszego zwyczaju nic mu nie dają, a trawa zeschnięta, ale mimoto, nie można powiedzieć, by źle wyglądało. U nas tutaj w Chikuni jest tego coś kilka setek, a wszystko nam służy jak może. Krowy żywią nas mlekiem, woły jedne przywożą, odwożą różne ciężary na stację, a potem muszą jeszcze pola obrobić, inne służą nam za cugowce. Jest tutaj wysoka bryczka z siedzeniami na 8 osób, kryta, wysoka, zwykle więc do niej 3 pary zaprzęgają tych cugowców i jeżdżą na stację, odległą od nas o 5 mil angielskich. Tak zaś potrafią biec, że niejednego konia w Europie zawstydziłyby, a jakie mądre; mądrzejsze odemnie, bo rozumieją po „Citonga", a ja nie! Gdyśmy pierwszy raz zobaczyli, cały ten zaprzęg i siedliśmy na ten powóz afrykański nie mogliśmy się powstrzymać od śmiechu, teraz już się człowiek przyzwyczaił i zdaje się mu, że tak ma być.

Po przyjeździe do Kasisi byłem dość osłabiony po tym przeszło 30 dniowym poście na okręcie, potem tygodniową jazdą pociągiem — z przeszkodami różnymi, chciałem sobie odpocząć i zabrać się do korespondencji, aż tu włożono na mnie cieżar, bo polecono mi dać trzydniówkę dla Braci. Chwyciłem się do roboty, ale mnie ten interes dużo kosztował, bo nigdy nie dawałem jeszcze 3-dniówki, a co gorsza, że wszystkie notatki moje miałem w bagażu. W czasie tej trzydniówki, pierwszy opuścił nas O. Wawrzkiewicz, udając się na przeznaczone mu miejsce do Brockenhill, a raczej Mpiny, do O. Siemińskiego. W tydzień coś po nim wyjechałem z Kasisi z Br. Bulakiem do Chikuni.

Stację tę dotychczas obsługiwali OO. angielscy. a właściwie francuscy. Po podziale misji zambezkiej przydzielono ją do naszej prefektury. Jest to duży zysk, gdyż ta stacja stoi najlepiej, zagospodarowana, posiada kościół, mogący pomieścić do 500 ludzi. Nadto od 2 lat O. Moreau, właściwy twórca tej misji zaprowadził szkołę nauczycieli „teacherów", którzy po skończeniu jej i egzaminie państwowym, mają być naszymi pomocnikami w nauczaniu po wio-

skach. W tym roku odbył się już egzamin pierwszy, na który przybyli delegaci rządowi i dzięki Bogu bardzo dobrze wypadł. Na 33 coś zdających — 2 czy trzech padło. Trzeba zaznaczyć, że duże wymagania stawia rząd. Prócz pisania, czytania — biorę pod uwagę szkołę wiejską, najniższą — żądają arytmetyki w jej różnych rodzajach, nauki higjeny, o rolnictwie, ogrodnictwie, prowadzeniu domowego gospodarstwa, geografji, jakichś ogólnych wiadomości, coś z ćwiczeń wojskowych, zabaw, śpiewu, muzyki..., wyszczególniając to wszystko bardzo szczegółowo. Afryka więc teraz, to nie tak zacofany kraj, jakby się zdawało, jakto dawniej było, katechizm sam wystarczył. Nasi chłopcy w Chikuni wcale dobrze po angielsku mówią. Nawet jak O. Moreau mi mówił, gdy tutaj przyjechałem z brodą, że nie mówiąc już o Anglikach i czarni nie lubią brody (postęp), dlatego, ponieważ nie misjonarz dla brody, ale przeciwnie... więc poprosiłem o maszynkę do golenia, i po mojej brodzie. Przekonuję się, że znacznie mniej roboty, zachodu, gdy się człowiek goli, niż nosząc brodę.

Ziemi ma być tutaj przeszło 11000 akrów; 1000 w tych dniach sprzedał O. Moreau, widocznie krucho było z finansami, bo chłopców przeszło 40, a trzeba ich dopiero szukać i ściągać, wyżywić i okryć. Chłopcy w różnym wieku, ale to tylko początkowo, tak, że kilku ma nawet 22 lata, kilku zaś już żonatych. Najmłodsi 13, 14 lat. Z początku O. Moreau brał, przyjmował bez względu na wiek, ale teraz już całkiem słusznie — tylko młodszych przyjmuje. Chłopców przeważnie przysyłają nasze misyjne stacje, naszych przyszłych pomocników, których osądzą za zdolnych i odpowiednich teraz np. sam O. Super. Wolnik przywiózł 3 z Chingombe — 2 młodych — z panieńskim jeszcze głosem — a 1 żonaty, ale bardzo dobry człowiek, raczej chłopiec, bo kilkanaście lat zaledwie liczący. Z trudnością tylko udało się O. Wolnikowi nakłonić rodziców, żony jego, by pozwolili jej jechać tak daleko. Ojciec jej jest jakimś „chefem", wielkim wójtem koło Chingombe.

Chłopcy wyglądają zdrowo, wesoło, żyją w zgodzie, mieszkają po kilku w osobnych murowanych izbach, które pod kierownictwem O. Moreau, sami zbudowali; kilka godzin pracują w ogrodzie, kilka zaś spędzają w szkole. Porządek mają następujący; wstanie o godz. 6., msza św., śniadanie, (wyłom na ich korzyść w zwyczajach murzyńskich, bo ci nie mają śniadania, pierwszy posiłek dopiero w południe) po śniadaniu praca; wielu pomaga Br. Bulakowi w ogrodzie, inni budują, to poprawiają etc. Zapomniałem podnieść, że codziennie po mszy św. mają półgodzinne instrukcje religijne, nauczkę. W czasie mszy św. prawie wszyscy przystępują do komunji

św. – Pracę ręczną kończą po 10 godz. O 10½ rozpoczynają naukę, ustawiają się w szeregi, odliczą 2, 3 razy, obejdą parami dziedziniec, na głos ucząc się po angielsku tabliczki mnożenia, potem wchodzą do budynku szkolnego murowanego, mówią „Ojcze nasz“, „Zdrowaś“, zaśpiewają l-ną zwrotkę jakiejś pieśni, również kończą modlitwą i śpiewem i siadają w milczeniu. Na razie są razem trzy oddziały, bo niema drugiego gmachu jeszcze, ale cegła już jest przygotowana. Uczy I szy teacher, który już ma patent rządowy, u nas właśnie kończył i daje sobie radę zupełnie dobrze z 3 oddziałami, sam nawet O Super-Wolnik podnosił to. Otrzymuje za to wynagrodzenie, podobno 44 szylingi miesięcznie. O. Moreau ma tylko geografję, agrikulturę no i higjenę teacherów do każdego oddziału osobnych ma już upatrzonych, co sobotę przyjeżdża jeden murzyn, który służył przy wojsku angielskim i uczy gimnastyki, różnych ćwiczeń. Lekcja pod każdym względem bez zarzutu. Za każdą lekcję otrzymuje szylinga. Śpiew na życzenie O. Moreau ja wziąłem od samego początku. O ile mi potrzeba, posługuję się językiem angielskim narazie. Wieczorem ponieważ mają od 6 – 7 czas wolny, a O. Moreau sobie życzy, przeto zajmuję go ja, ucząc ich powoli na instrumentach dętych. Że to ciężko idzie nie dziwię się, bo i w konwikcie wiem, ile mnie to kosztowało, nim się zespół jaki taki zrobiło. Brakuje mi tylko basu, ale może się z czasem zbogacę, to sobie kupię, raczej moim „wychowankom“.

Szkoła trwa od 10—12½, poczem obiad, a o 1½ rozpoczynają znów naukę, którą kończą o 3½. Po nauce rozchodzą się do pracy, która trwa do 6 godziny O 7-mej kolacja, po naszych zaś litanjach, kwadrans po 8. przychodzą do kaplicy, odmawiają modlitwy wieczorne, zaśpiewają aż się mury trzęsą i udają się na spoczynek. Teraz po 6 przychodzą na koronkę i wspólnie, jak w konwikcie ją odmawiają, zdaje się, że będzie odtąd w czasie mszy sw. odmawiana. Tak samo w każdą niedzielę wspólnie pod wieczór przychodzą na koronkę do kościoła. W soboty regularnie spowiadają się. Ja na razie spowiadam ich tylko po angielsku. Chociaż nie mają nad sobą żadnego wychowawcy, prefekta, jednak jakoś się trzymają i dobre wrażenie robią. Rzadko dochodzi do wydalania, chociaż O. Moreau nie ma trudności, jeśli tego potrzeba zajdzie.

W przeszłą niedzielę w czasie mszy św. O. Super. Wolnika, po której było bierzmowanie, śpiewaliśmy mszę na dwa głosy, drugi ja dorobiłem. Pierwszy głos przygotowały Siostry Notre Dame ze swoimi dziewczętami, ja zaś drugi, urządziliśmy kilka prób i dosyć dobrze podobno wypadło. Niestety nie zdołałem dorobić Glorja i Credo, bo już było zapóźno.

O Wolnik, nasz biskup przyjechał do nas na wizytę, ostatni dom; zabawił przeszło tydzień, a wczoraj odjechał na stację. Do bierzmowania było 75 osób różnego wieku. Była między innymi jedna bardzo stara kobieta, która niedawno temu będąc bliską śmierci przyjęła chrzest, a teraz bierzmowanie Nie wiem, czyby O. mógł patrzeć na to biedactwo zgarbione, trzęsące się, dwoma kawałkami płótna okryte, jak zbliżyło się razem z dziećmi, by otrzymać tyle łask i darów naraz Ducha św., by O. łzy w oczach nie stanęły. Fotografję z tej okazji może dostanę, więc prześlę ją do misji i O. będzie mógł zobaczyć między innymi i to biedactwo. W niedzielę w czasie Mszy św ślicznie śpiewają, równo, pobożnie. Gdy to człowiek słyszy, widzi i stara się wniknąć zrozumieć sytuację, choćby był z kamienia, musi się wzruszyć i podnieść do Boga, wielbiąc go, dziękując i dodając prośbę za siebie, jako narzędzie do przeprowadzenia tak wielkiego zadania, oraz za tylu i tylu jeszcze siedzących w cieniu śmierci.

Narzędziem, którem P. Bóg się posłużył i posługuje jeszcze i wprowadził i wprowadza do swego prawdziwego Kościoła, a potem do nieba tych biednych, dotychczas zaniedbanych – sprężyną, duszą wszystkiego, to O Moreau. Jestto człowiek godny podziwienia, dla swojego poświęcenia miłości, oddania się dobru biednych czarnych. Do niego każdy, zawsze ma dostęp, dla każdego pełen prawdziwej miłości, stąd weranda wiecznie jest oblężona przez ludzi. Przychodzą jak do swego najlepszego Ojca. Jedni — bo im coś dolega, więc po jakieś lekarstwo, poradę, inni ze zębami, by wyrwał, inni przynoszą kukurudzę, kury, by im wymienił na sól, a nie brak i takich, którzy przechodząc, zatrzymują się, by zobaczyć Ojca i porozmawiać z nim. Dzieci np. od Sióstr po szkole, prawie zawsze, a przynajmniej bardzo często przychodzą, a dzieci mają dobre czucie, wiedzą, kto ich kocha prawdziwie. W pewnej odległości może km. zbudował O. Moreau koło 10 wcale zgrabnych domków z cegły i osiedlił w nich kilka młodych familji chrześcijańskich. Jestto zaczątek wioski czysto katolickiej. Nazwał ją wioską św. Józefa O. Moreau jest tutaj w Chikuni już 23 lata, obecnie liczy 64 lata, źle zaczyna wyglądać, niedawno dostał ataku serca w czasie sumy i musiał przerwać mszę św., wiecznie jednak w ruchu, zajęty, oddany murzynom. Nie zazdroszczę temu, kto obejmie po nim dalsze tutaj prowadzenie. Czy mnie to biednemu się nie dostanie — Bóg to raczy wiedzieć. Pewną niewygodą przy zmianie ludzi tutaj, zwłaszcza Ojców, jest język. Dotychczas 3 stacje mają ten sam język, to jest Chingombe, Katondwe i Kapoche; z temi więc stacjami niema kłopotu. Każda zaś

inna stacja ma inny język; wKasisi—chirendzie; w Brockenhill wybrał O. Siemiński—chiwemba; u nas w Chikuni—citonga.

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Księży i Konwiktorów.

X. W Zabdyr, T. J.

Paryż, październik 1928 r.

Utartym i dość słusznym sposobem nazywania Paryża u nas w Polsce jest „metropolja świata". Rzeczywiście Paryż jest głównem siedliskiem sztuk pięknych doby obecnej — stąd wychodzi na świat cała moda, tu spieszą tysiące ludzi, chcących się wybić na wyższe stanowiska, tu wreszcie gromadzą się bardzo liczne niestety rzesze cudzoziemców, szukających rozrywki.

W szerokich sferach społeczeństwa polskiego z imieniem Paryża zrosło się mniemanie, że Paryż to jakiś raj ziemski, gdzie wszyscy się bawią, a życie płynie w takt jazzbandu. Gdy tylko uczyni się jakąś wzmiankę o Paryżu, momentalnie na usta wielu wysuwa się Folies Bergéres, Moulin Rouge, lub tem podobne miejsca. Dla sprostowania tych fałszywych mniemań, dla oddania sprawiedliwości zaletom i ostrzeżenia przed wadami Paryża tych kilka słów kreślę.

Powszechnie używanym początkiem korespondencji z podróży jest przyjazd na stację, pozwolą jednak Szanowni czytelnicy, że ja od tej tradycji odstąpię, stacje bowiem w Paryżu, których jest bardzo dużo, nie odznaczają się ani pięknością, ani wielką czystością, natomiast panuje tam najczęściej całkiem prozaiczny tłok, co zresztą i u nas się zdarza. — Natomiast pierwsze wrażenie miasta jest imponujące. Ruch ogromny, znakomite oświetlenie, arcyrówne jezdnie imponują każdemu, w nocy przyjeżdżającemu, tak samo jak szerokość luksusowa bulwarów i ogromna ilość perspektyw olśni przyjeżdżających w dzień. — Śmiało można powiedzieć, że Paryż to miasto wielkich perspektyw. Od Louwru np. do Arc de Triomphe na place d'Etoile, po przez ogrody Tuilleries i pola Elizejskie, na przestrzeni kilku kilometrów, pozostawiona jest wspaniała perspektywa, dająca wyobrażenie o ogromie miasta. Obok tej największej perspektywy są jeszcze inne, prześliczne jak np. od Eifla do Trocadero, od Inwalidów do Madeleine itd. Wszystkie zaś te perspektywy są oprawione w ramy prześlicznych parków, pełnych kwiatów i szpalerów. Nie mogę się długo rozpisywać nad pięknem miasta, bo korespondencja ta nie ma być przecież „baedekerem", atoli nie mogę przemilczeć niebywale pięknych kościołów jak Notre Dame, lub Madeleine, oraz wspaniałych muzeów, którym równają się chyba jedynie Watykańskie (Britisch Museum nie znam). Najwspanialsze są muzea Louvru, tak wielkie, że czterokrotna wizyta nie wystarczy na zwiedzenie całego.

Tyle o samym mieście, zajmijmy się teraz charakterem Francuzów i ich stosunkiem do cudzoziemców. Nie dość długo jestem w Paryżu, aby wydać opinję wyczerpującą w tej sprawie, z tych jednak rysów, które mi się w oczy rzuciły bodaj parę podkreślę.

Francuzi są więc, poczynając od stron dodatnich, przeważnie

dość grzeczni, mają dużo tej grzeczności błyskotliwej, imponującej, mniej bacznym cudzoziemcom. — Grzeczność ta, trzeba przyznać jest bardziej udziałem kobiet niż mężczyzn, w obu jednak wypadkach jest połączona z dużą interesownością. Francuz często (nie zawsze), jeżeli mu na kimś nie zależy, umie być impertynentem, co się zowie, i dziwna rzecz, że wszyscy Polacy dłużej zamieszkujący Paryż, których się o to pytałem, są tegoż zdania. Filantropja nie jest tu cechą charakterystyczną ogółu. Wielką natomiast zaletą francuzów jest ich ogromna pracowitość i oszczędność, czego dowodem jest choćby fakt, że w dzielnicy „bawiącego się Paryża"; na ulicach słyszy się więcej języków cudzoziemskich, a zwłaszcza angielskiego niż francuskiego. — Gdy cudzoziemcy się bawią, Francuzi pracują, gdy tamci pieniądze tracą, oni je zbierają i stąd powstaje jakiś brak szacunku Francuzów do cudzoziemców, zwłaszcza amerykanów i anglików jako elementu próżniaczego. — Ten brak szacunku da się zauważyć, jak słyszę od Polaków tu zamieszkałych, w tem, że Francuzi niechętnie wchodzą w znajomości bliższe z cudzoziemcami, trzymając się trochę z daleka. Wogóle Paryż można śmiało nazwać nowożytnym Babilonem z powodu olbrzymiej liczby różnych narodowości. Eifel świetnie przypomina wieżę babilońską, bo kiedy go zwiedziłem, słyszałem tam wszystkie możliwe języki europejskie, a nawet azjatyckie jak np. Chiński. — Chińczyków i Japończyków jest tu mnóstwo, zarówno jak i Rosjan uciekinierów z pod błogosławiącej ręki bolszewizmu, który zrzucił Cara, by dać wolność Żydom.

W Paryżu są jakby trzy zupełnie odrębne światy; świat bawiący się, świat handlowy i świat akademicko-artystyczny, w którym znowu malarze, muzycy, literaci itd. stanowią oddzielne grupy. — Zajmijmy się teraz pokrótce temi trzema odłamami tutejszego życia.

Paryż bawiący się, zajmuje prawą stronę Sekwany, zwłaszcza bulwary Montmartre, Hausman, Sebastopol, avenu de l'Opére i inne. Tutaj mieszczą się wszystkie najwspanialsze teatry, 2 opery, rozmaitego rodzaju rewje, oraz kilka pierwszorzędnych kin z „Paramountem" na czele. Kina we Francji mają wogóle inny charakter od naszych, można bowiem w trakcie przedstawienia palić papierosy, a w antraktach są rozmaite balety itd.

Tyle o tej dzielnicy, więcej zajmować się nią nie warto, bo stąd tężyzny ducha zaczerpnąć się nie da. Nad ranem kręcą się tu ludzie we frakach lub smokingach, zblazowani, mający dosyć życia, biedacy przemęczeni zabawą.

Paryżem handlowym, zarobkowym zajmować się nie będę, bo mało go znam, zaznaczę tylko, że widać tu wielką pracowitość francuską, oraz nie wstydzenie się żadnej pracy, np. właściciel hotelu nie poczytuje sobie za ujmę przynieść walizkę gościom, lub usługiwać przy stole. — Więcej mam do powiedzenia o Paryżu uczącym się.

Całe quartier Latin, Montparnasse i okoliczne bulwary są siedliskiem uczniów wszelkiego rodzaju uczelni z Sorboną na czele, które tu właśnie są wszystkie skoncentrowane.

Kolegów akademików zapewne interesuje sposób życia akade-

mickiego w Paryżu. Otóż wszyscy przeważnie mieszkają w hotelach, których jest w Paryżu pełno w każdej dzielnicy. W quartier Lat. są hotele, w których wynajmują pokoje miesięcznie. Mieszkając w hotelu, chodzą akademicy na śniadania i obiady do restauracji, których również jest pełno. — Prawie każda narodowość ma swoją restaurację, jest: polska, rosyjska, niemiecka, węgierska, a nawet chińska, gdzie wszystko jada się pałeczkami. — Koszta mieszkania akademickiego wynoszą miesięcznie koło 400 fr. za pokój i 500 fr. za utrzymanie. Za tę sumę można się znośnie utrzymać w Paryżu, chodząc do uczelni państwowych — prywatne są znacznie droższe.

Wogóle z przyjemnością skonstatowałem fakt, że u nas w Polsce tak rozpaczliwie nie jest jak to pesymiści przedstawiają, pod wielu względami nie stoimy gorzej, a są i takie, w których bodaj czy nie przewyższamy zagranicy. Np. telefony paryskie po warszawskich wydają się tak niedobre, że odchodzi ochota telefonowania. Trzeba czasem pół godziny dzwonić, aby się ostatecznie niedotelefonować.

Nigdy pesymistą nie byłem i nie jestem, ale śmiało mogę powiedzieć tym wszystkim pesymistom naszym:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie"!

A. Łuniewski.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Nie udał się pierwszy tegoroczny występ orkiestry zakładowej. Uwertura Schuberta „Rosamunda" stawia większe wymagania, jak te przeciętne, dotąd grywane uwertury. Miejsca silniejsze wychodziły wprawdzie dosyć dobrze, tembardziej raziły braki przy miejscach spokojnych i tam, gdzie się melodja powinna wybijać. Całkiem niewyraźnie wyszło zakończenie. Dotąd występy teatralne ratowały prawie zawsze, (jak to niektóre złośliwe języki twierdzą) muzykę — tu stało się odwrotnie (mówiąc wedle słuszności) — dramat zatarł wszelkie braki i niedokładności produkcji muzycznej. Wogóle repertuar był zbyt skąpy, nudziło się gościom w przerwach. Natomiast wystąpił chór za kulisami z wielkiem powodzeniem. Miałem wrażenie, że słyszę poważne chóry z Ifigenji w Aulidzie Glücka. Kompozycje P. prof. Navratila wywarły swemi poważnemi i wzniosłemi akordami duże wrażenie na słuchających. Ukrycie śpiewaków jak i muzyki podniosło jeszcze urok tych uroczystych momentów scenicznych.

Zupełnie inaczej wypadł popis muzyczny 1 listopada, w dniu klasyfikacji. Uwertura Suppe'ego „Poeta i chłop" była w najmniejszych szczegółach dokładnie, ładnie i bez nagany odegrana. Czy następujący numer muzyczny p. t. „Lekcja abecadła" ucz-

niów klas wyższych (albo właściwie według charakteryzowania sądząc: kurs uzupełniający dla weteranów wojskowych lub też podkształcający wójtów) zrobił większe wrażenie, trudno powiedzieć, miałem wszelako wrażenie, że grają na serjo, t. j. że rzeczywiście nie znają abecadła.

Wieczorem grała orkiestra „Kłusownika“ Lorzinga. Utwór ten wymaga wielu i dobrych skrzypków. Zauważyłem, że uwertura nie wychodziła podług życzeń dyrygensa, wogóle, dał się odczuć pewien lęk niektórych artystów przed miejscami solowemi. Gdy nadchodziła najkrytyczniejsza chwila dla skrzypków i basetlarzy zjawił się nagle zbawca na scenie w postaci ks. Dyrektora teatru ze straszakiem nabitym w ręku i wystrzelił swoje solo w czasie hucznie i w takcie. Przez to właśnie odwrócił uwagę krytyków od orkiestry, zwracając na siebie, przez kilka karkołomnych taktów; za co grono wdzięcznych grajków składa mu gorące podziękowanie na tem zaszczytnem miejscu.

Nie każdy muzyczny utwór może kronikarz omawiać — trudno jednak występ kl. VI pominąć. Urządziła przedstawienie wraz z muzyką o własnych siłach toteż miła była jedność ich popisu i zato też słusznie odbierali od gości huczne oklaski; ba nawet od kl. V. która zaczyna być dla niej współzawodniczką w dziedzinie sztuk pięknych.

Klasa V. żyje już od 2 tygodni w okresie Bożego Narodzenia; gra bowiem co wieczór (oczywiście za plecami P. prof. Navratila, ich kierownika) kolędy; nic więc dziwnego, że na rekreacjach omawiają żywo wakacje świąteczne.

Dni obchodów 10-lecia wolnej Polski były pasmem popisów muzycznych. W sobotę odegrała orkiestra uwerturę „Hrabinę“ Moniuszki. Choć 3-ch flecistów przy pulpicie siedziało, a każdy z nich lufkę do ust przykładał, nie mogłem mimo natężonego słuchu żadnego tonu usłyszeć. Wkażdym razie zapytam się, jeszcze innych krytyków, jeślim się omylił, sprostuję swe zdanie w następnym zeszycie.

Uwertura poszła dosyć poprawnie aż do solo trąbkowego. Tu stało się coś nadzwyczajnego. Potężnie i pewnie odegrał kol. Sołtan swój hejnał leśny, tymczasem inne instrumenty, zamiast wpaść i powtórzyć motyw leśny, zamilkły nagle.

„Umikli strzelcy, stali szczwacze zadziwieni
Mocą, czystością, dziwną harmoniją pieni.“

Poraz wtóry zabrzmiał głos metaliczny trąbki (czego nie było w partyturze)

„wszystkim się zdawało,
że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.“

Szczęście, że orkiestra zakładowa dobrze zgrana; zorjentowała się natychmiast po tem niebezpiecznem odurzeniu i dotarła szczęśliwie bez dalszych wypadków do końca.

Śpiew Janka Wrońskiego był naprawdę dobrze odegrany. A jeśli się jakieś braki przy wykonaniu pokazały, to Mazurek Moniuszki zatarł je zupełnie.

Dnia następnego śpiewał chór mieszany z tow. orkiestry pełnej „Mszę D-dur" P. prof. Navratila. Piękna i poważna melodja, zręczna instrumentacja przy umiejętnem wyzyskaniu materjału głosowego sprawia, że utwór będzie miłym gościem przez długie czasy w kaplicy konwiktowej. Podziwiam rozmach i zapał jaki wykazał nowy chór, utworzony dopiero co przez P. prof. Kałużniackiego. Było stosunkowo mało prób, a jednak odśpiewano Mszę co do istoty stosunkowo dosyć poprawnie.

Niech się młodzi śpiewacy w przyszłości nie zrażają tem, że po kolacji częściej się ukaże tabliczka: Sopran-Alt. Im więcej będzie prób, tem lepiej wypadnie śpiew.

Posiedzenie uroczyste rozpoczął chór mieszany, wykonując hymn „Gaude Mater Polonia". Głosy były pełne i zlewały się dosyć pięknie (pomimo przeważającego ogromu głosów męskich), szkoda tylko, że nie można było słów zrozumieć, choć bardzo blisko stałem. Niech młodzi śpiewacy będą o tem przekonani, że dla słuchających na sali popisowej nie ma większej męczarni, jak słuchać utworu muzyczno-wokalnego, ktorego słów się nie rozumie. Jeśli do tego największego braku dołączy się jeszcze nieuwaga na dyrygenta lub niedbałość przy ustawianiu się i podczas śpiewania, to zniechęca tę i tak małą liczbę miłośników śpiewu chóralnego.

Nie można znieść widocznego lekceważenia publiczności, choćby ta nawet była obywatelem „wysokiej jaskółki". I malców trzeba szanować, jeśli się coś przedstawia, a dla gości warto śpiewać dobrze, bo sąd ich wyrabia chórowi opinję.

O polonezie Wrońskiego „Jeszcze Polska nie zginęła" już niema co mówić; wiecznie młody ten utwór i nawskróś polski ma tyle życia i temperamentu w sobie, że zarówno najtępszego grajka jak i najbardziej znużonego słuchacza porwie za sobą. Dlatego też był i z zapałem wykonany i z entuzjazmem przyjęty.

Kronikarz muzyczny.



ZAWISZA CZARNY Z GARBOWA

1428—1928

Płockie wydawnictwo „Dobra Prasa", wydając życiorys tego chrześcijańskiego rycerza pióra Dra Ignacego Kozielskiego, przypomniało naszemu społeczeństwu pięćsetletnią rocznicę śmierci w walce z Turkami Zawiszy Czarnego.

Autor stwierdza działalność tego przysłowiowego rycerza bez skazy, a cnoty jego rysuje słowami Długosza, Bielskiego i innych pisarzy polskich.

Oto główne daty życia Zawiszy z Garbowa:

Narodziny około r. 1370.

Rok 1403 Wyjednanie uwolnienia Jana Rogali.

1410 Udział w bitwie pod Grunwaldem 15 lipca. Uwieczniony w obrazie Matejki. Następnie udział w bitwie pod Koronowem.

1412 Krzątanie się około zjazdu w Lubowli i w Budzie.

1413 Skarży zakon Krzyżaków o niedotrzymanie warunków pokoju.

1414 4 stycznia Zawisza na radzie senatorów.

1415 1 czerwca. Trzecie zwrócenie się do Soboru Konstancjańskiego.

1419 „Pojedyncza walka" z Janem Aragońskim; podróż z Cesarzem Zygmuntem po zachodniej Europie.

1420 Wyrok wrocławski cesarza Zygmunta; Zawisza otrzymuje starostwo na Spiszu; pisze list do pap. Marcina V.

1422 Przeszkodzenie rozbiorowi Polski.

1424 Goszczenie królów u siebie.

1426 Korespondencja z W. Księciem Witoldem.

1428 Śmierć Zawiszy na prawym brzęgu Dunaju pod Gołąbcem poniżej obecnego Białogrodu serbskiego.

Ta „dusza ogromna", jak go nazywa Słowacki w dramacie „Zawisza Czarny", przedstawiciel polskiego chrześcijańskiego rycerstwa, zostawił czterech synów, z których dwaj zginęli razem z królem Władysławem pod Warną, a trzeci pod Chojnicami.

DROBIAZKI HISTORYCZNE

Czy też który z dawnych polskich poetów pisał o Strwiążu? Wspomniał o nim w swych rytmach Mikołaj Sęp Szarzyński. Pisząc wiersz na zaślubiny panny Jadwigi Tarłównej, urodzonej w Laszkach Murowanych, a jak niektórzy sądzą w pobliskich Czaplach. Otóż znajdujemy w tych rytmach, taką wzmiankę:

Długi na kresie, co krótkim Strwiąż płynie,
Że cię wychował, prawdziwie tem słynie.

(Długi Strwiąż, co płynie na krótkim kresie).

Nasza znana powszechnie okoliczna góra 659 m. zwana przez jednych Łysą a powszechnie Starosolską według staropolskich źródeł, jak twierdzi prof. Pawłowski, winna się nazywać Magura Lacka.

W dziele „Polska w pamiętnikach wielkiej wojny" na str. 364 jest list Cara Mikołaja II. do żony z d. 12/12 kwietnia 1915. Na początku wspomina cesarz o Lwowie i o Samborze, poczem pisze:

„Następnie powróciłem do pociągu i o 4 ej przyjechałem do Chyrowa położonego malowniczo wśród gór. Tutaj na wielkiej przestrzeni rozwinęła się cała masa wojsk 3 Kauk. K. Co za świetne pułki. Byli tam moi Szyrwańcy i Saljańcy Aleksiejewa. ...Wróciłem do pociągu całkiem ochrypły, ale rad i szczęśliwy, że ich widziałem. W godzinę potem przybyliśmy do Przemyśla..."

Pewien ojciec obecnego konwiktora twierdzi, że gdy w Konwikcie był jako oficer rosyjski w czasie wojny, to widział pisemny rozkaz przesłane komendzie przez cara, aby na prośbę cesarza Franciszka Józefa wojsko oszczędzało gmach konwiktowy i chroniło go przed zniszczeniem.

Dnia 1 listopada 1928 czterech konwiktorów, skorzystawszy z ofiarowanego im łaskawie samochodu, udało się do Spasa, a stamtąd zwiedziło cerkiew w Busowiskach, słynną z obrazu N. M. P. uwiecznionego w noweli W. Łozińskiego p. t. Madonna Busowiska. O ile nam wiadomo, byli to pierwsi konwiktorzy, którzy się do Busowisk wybrali.

Wiadomości o dawnych kolegach

Dnia 11 listopada wzięli udział w uroczystości konwiktowej: Prezes Inż. Adam Ebenberger, Dr. Jerzy Nowosielecki, Stanisław Sokalski, Wacław Badurski, Dr. Jan Lubaczewski, Tadeusz Kowalewski, Dr. Jerzy Rosinkiewicz, Dr. Aleksander Birkenmajer, Stanisław Chobrzyński, Jan Kuhn, Ludwik Myszkowski, Inż. Stefan Zieliński.

Dr. Tadeusz Lubaczewski, konsul w Pradze po nieudałym zamachu otrzymał mnóstwo listów z różnych stron, a w nowo powstałym miesięczniku „Ruch Słowiański" umieścił swą pracę p. t. Czynniki rozwoju gospodarczego w Czechach. Dr. Eugenjusz Korecki nadesłał nam swą drukowaną pracę p. t. Ze studjów nad źródłami „Żwierciadła" Reja. Prof. Józef Birkenmajer donosi z Warszawy: „Napisałem szkic p. t. Polskie przekłady Wirgiljusza do księgi pamiątkowej z okazji 2000 lecia urodzin poety, którą wydaje w r. 1930 rząd włoski, na którą złożą się prace naukowe wszystkich narodów cywilizowanych".

X. Mieczysław Kuznowicz został Moderatorem Sodalicji Mieszczańskiej w Krakowie, która powstała z połączenia się najstarszej Kupieckiej z Sodalicją Przemysłową. Budowa ostatniej części Domu Związku postępuje wciąż naprzód.

Kol. Henryk Linderski, który w sierpniu wybrał się na Borneo by tam pracować przy kopalni nafty, donosi nam z Batawji, że odbył szczęśliwie podróż i zapowiada dalszą korespodencję.

X. Mateusz Franków powrócił do zdrowia i jak donosi pracuje w parafji Łoszniów koło Trembowli. Dr. Kazimierz Bielawski jest lekarzem w Gdyni. Dr. Jan Lubaczewski wraz z inż. Marjanem Przetockim wiele pracowali przy wyborach do Kasy Chorych we Lwowie, osiągnąwszy bardzo pomyślne wyniki.

Minister Inż. E. Kwiatkowski miał we Lwowie d. 2 grudnia dwa odczyty.

Dyrektor Banku G. Kr. Eustachy Korwin Szymanowski wyjeżdża od stycznia do Paryża jako przedstawiciel Polski.

Braciom Choynowskim umarł w Słuczu ś. p. ich ojciec, a na pogrzeb udał się tam Kol. Zygmunt Domański z Nieświeża, który nam nadesłał obszerny list w sprawie Przeglądu Ch.

Inż. K. Ignatowicz donosi, że już się przeniósł do Nowego Chorzowa pod Tarnowem. Kol. Adam Radziszowski zdał we Lwowie prawnicze egzamina magisterskie.

Z Koła Poznańskiego donoszą, że na jednem z zebrań u nich był X. Prowincjał W. Jankiewicz, oraz że bardzo serdeczne było zebranie z okazji imienin Prezesa W. Badurskiego. W Kole Lwowskiem mają

wybrać na prezesa Dra Jerzego Rosinkiewicza, tylko się bardzo wyprasza, Koło Warszawskie zadowolone z przypływu nowych sił akademickich, a na prezesa proponują tam Dra Stanisława Jezierskiego. Krakowskie Koło wszczyna energiczniejszą akcję w sprawie Domu Chyrowiaków.

Kol. W. Farenholc donosi o stosunkach w Dublanach i zachęca młodszych Kolegów, aby się zapisali do „Odrodzenia". Kol. Wołodko zapisał się na agronomję we Lwowie, a Kol. Jan Niedźwiedzki na architekturę na politechnice Warszawskiej. Kol. Adam Bzowski nie poszedł do wojska, ale jest w Cieszynie na agronomji. Do Sodalicji Akademickiej we Lwowie zapisali się Kol. Bażyński i Kol. S. Wierzyński. Do Sodalicji w Warszawie Kol. T. Grudzień, J. Zaleski, S. Suchowiak, J. Godziszewski i M. Sendler.

Kol. A Łuniewski donosi, jak tam w Paryżu obchodzono 10-lecie wolnej Polski, że bywa na zebraniach Katolickiej młodzieży oraz przysyła pisma, jakie akademicy sprzedają na ulicach Paryża pod kościołami, gdy w niedzielę wychodzą z nich ludzie. Następny list jego ukaże się w przyszłym zeszycie.

Kol Grudzień z Warszawy donosi, że jego koledzy bywają na zebraniach Związku Chyrowiaków. Kol. Antoni Niedzwiedzki z Krakowa opisuje swe prace na Akademji Górniczej. Kol. T. Wolski z Włodzimierza, i w wojsku o deklamacjach nie zapomina, a na 11 listopada okazał, co potrafi. Kol. S. Wierzyński donosi ze Lwowa, że jedzie jako delegat Oddrodzenia do Wilna.

Nadto w ostatnich czasach pisali, a zwłaszcza z okazji 8 grudnia: Inż. Adam z Chorzowa, Włodzimierz Jełowicki z Chocimierza, Stanisław Zaliwski z Dębówki, Tadeusz Kuczkiewicz ze Lwowa, Józef Makowiec z Poznania, Zygmunt Domański z Nieświeża, Witold Choynowski ze Słucza, Dr. Stanisław Świeżawski z Łykoszyna, Tadeusz Kowalewski z Wiszniowa, J. Zaleski z Warszawy, X. J. Krysa z Wilna, T. Urbańczyk z Chrzanowa, Deskur z Poznania W. Skarżyński ze Studzieńca.

Nowo powstały Związek b. uczniów Gimnazjum OO. Jezuitów. w Wilnie, wzorując się na statucie naszego Związku Chyrowiaków wybrał następujący Wydział: Prezes Jerzy Zanoziński, wiceprezes Eugenjusz Piotrowicz, skarbnik Paweł Kalukin, sekretarz Józef Kojdecki. Dr. St. Glixelli zaproszony został na członka honorowego, a X. K. Kucharski na protektora. Bratnia Pomoc postanowiła wspierać kolegów, służących w wojsku.

KRONIKA KONWIKTOWA

W drugiej połowie października było wciąż pogodnie, a mimoto, że liście z drzew już dawno poopadały, na boiskach kwitły zabawy i sporty. Pierwszy powakacyjny zeszyt gazetki przyniósł 4 strony „Tego i owego", więc już Redakcji nie czyniono zarzutów, ale kronikarzom dostało się nieco zgryźliwych zaczepek. Kl VIII swą orkiestrą uświetniła uroczyste posiedzenie Kółka Misyjnego, jakie się odbyło d. 21 października.

Oczekiwany orzeł już nadszedł, a jak jeden z kronikarzy pisał, już przyleciał i usadowił się pod krzyżem. Zadania domowe o oszczędności już skończone, wyglądamy rezultatu, czyli nagrody od P. K. O. Pewien kronikarz zwraca uwagę, że wysłużony organista, Kol. Sołtan już jest na wylocie, jego następca Kol. Krawczyński, inaczej Mituś, też potrzebuje niekiedy zastępcy, więc byłby już czas wynaleść, czy wyszkolić nowych organistów. W ostatnią sobotę października było kino, a na niem wiele obrazów przyrodniczych i krajoznawczych.

Na Wszystkich Świętych odbyła się pierwsza publiczna klasyfikacji budząca wielkie zaciekawienie, która klasa otrzyma za najlepszą klasyfikację nagrodę Związku Chyrowiaków. Po uwerturze Suppégo „Poeta i chłop", był śpiew „Lekcja alfabetu", poczem X. Dyrektor jak zwykle odczytał lokacje każdej klasy. Teraz dopiero W. O. Rektor ogłosił, że nagrodę Związku Chyrowiaków w kwocie 500 zł, (którą to kwotę może użyć według własnej uchwały), otrzymuje Kl. VIII. Orkiestra odegrała intradę; odznaczoną w ten sposób klasę X. Rektor pochwalił, ale zarazem zaznaczył, że również za pilność należy się uznanie kl. V, udzielając jej od siebie nagrody. Marsz Eilenberga „Dalej żwawo" zakończył klasyfikację, na której było dużo gości, przybyłych do swych najmłodszych synków.

Wieczorem tegoż dnia wystąpiła kl. VII z komedją Moljera skróconą, p. t. Latający lekarz. Występowali w niej Kol. A. Szabrański, S. Latoszyński, J. Kobyliński, R. Bromski, J. Jełowicki. Wszyscy grali dobrze a powszechnie chwalono kol. Kobylińskiego. Orkiestra odegrała uwerturę „Kłusownik" Lorcinga i utwór charakterystyczny „Kuźnia wiejska" Heinsa.

W dzień zaduszny egzortę miał X. Blajer, a po żałobnem nabożeństwie udaliśmy się z kapelą na cmentarz. Następnego dnia w sobotę wieczór urządziła zabawę Kl. VI, grając znaną starym Chyrowiakom farsę p. t. Żyd w beczce, którego to kreował Kol. Tarnawski; jego wspólnika Wyszomirski, a bednarzy przedstawiali Kol. Łuniewski, Iwanicki i Żurowski. Aktorzy grali dobrze, ale kapela Kl. VI jeszcze lepiej, stąd pisze kronikarz, kapela Kl. V poznała, że ich kapelę do kapeli kl. VI tyle jeszcze dzieli, co kolędę od uwertury.

Wkrótce zaczęliśmy nowennę do św. Stanisława Kostki, którą rozpoczął X. T. Bzowski. W czytelni oglądaliśmy wspaniałe album ze zbiorami obrazów naszego Patrona. Przygotowania na uroczystość Zmartwychwstałej Ojczyzny już na ukończeniu. W piątek 9 listopada było wesołe i zajmujące kino p. t. Stoliku nakryj się. Dowiedziałem się, że cała uroczystość Dziesięciolecia wolnej Polski jest osobno opisana, więc z Kroniki wypadnie, ale zanotuję tylko drobne szczegóły, których tam pewno nie będzie. Otóż dnia 10 listopada dzięki staraniom X. Dordy przyszło wielkie ośmiolampkowe radjo, zapomocą którego słyszeli nazajutrz niektórzy głos dzwonu Zygmunta z Wawelu.

Sobotnia Akademja udała się składnie i dobrze pod każdym względem. Niedzielne nabożeństwo dnia 11 listopada z kazaniem W. O. Prowincjała, jak również poświęcenie pomnika wolności pozostaną nam na długo w pamięci. Z uroczystego posiedzenia najdłuższe oklaski zyskał za swój odczyt Dr. Aleksander Birkenmajer, to jest najstarszy Chyrowiak i za swą deklamację najmłodszy Kazimierz Wczelik, który właśnie dzisiaj ukończył lat 10.

Na podwieczorek Kl. VIII zaprosiła swych księży profesorów oraz Prezydjum Związku Chyrowiaków, któremu w imieniu kolegów za nagrodę podziękował Kol. J. Grodzicki, a w imieniu Związku przemawiał tam jeszcze senjor, Wacław Badurski z Poznania. Dowiedziałem się następnie, że kl. VIII z otrzymanej nagrody udzieliła 100 zł na Sokół Chyrowski, oraz 300 zł na Lotnictwo, którego zarząd nadesłał za tę ofiarę serdeczne podziękowanie.

Wróciliśmy znów do zwykłej szkoły, a minione uroczystości zaczęliśmy wkrótce jako echa powtarzać w szkolnych zadaniach. Na uroczystość św. Stanisława Kostki celebrował X. Kanonik Wolanin z Dobromila, a kazanie miał drugi sąsiad X. Kanonik Watulewicz z Felsztyna. Popołudniu słuchaliśmy przez radio warszawskiej akademji ku czci św. Patrona polskiej młodzieży. Nam po świeżej uroczystości na dziesięciolecie już brakło sił na urządzenie

z tej okazji jakiegoś występu. Radio z sali fizycznej już się zaczyna przenosić na popisową. Pogoda wciąż piękna, a tu już zaczynają nadchodzić łyżwy i saneczki, lecz napróżno. Na św. Cecylję był tradycyjny podwieczorek dla orkiestry i śpiewaków, ale myślałem, że za dzisiejszy śpiew chóru na podwieczorek nie zaproszą. Ano stało się, choć się nie udało. Niezwykle późno, bo dopiero na św. Andrzeja, to jest 30 listopada pokryły się poraz pierwszy śniegiem nasze wzgórza, a wrony, kawki i sroki zaczęły się tulić do murów Konwiktu. Słyszałem, że na wystawę krajową do Poznania wysyłają wielkie zbiory fotografij, ale radzibyśmy wiedzieć, czy też nas na tę wystawę wyślą tylko nie jako przedmioty wystawowe, ale jako zwiedzających wystawę. Zrobiło się już naokoło biało, tylko w kwadracie, tuje, cyprysy i bukszpany zachowały swą zieloność. Sobotnie kino wyświetlało warsztaty Forda oraz inne amerykańskie nadzwyczajności. Pierwsze „Roraty“ śpiewał d. 2 grudnia O. Mroczka, a narciarze już podążyli na szczyty pokryte śniegiem.

Przed przyjściem św. Mikołaja Kl. III, jak opiewał program, wystąpiła z dramatem historycznym p. t. Konik zwierzyniecki, aż w 6 aktach, co musiało św. Mikołaja, którego przedstawiał Kol. Szabrański, bardzo niecierpliwić, bo miał mowę na 10 stron. Przerwy wypełniły śpiewy tejże Kl. III, które zyskały huczne oklaski. Św. Mikołaj urządził klasyfikacje różnych klas, nie szczędząc im życzliwych uwag i napomnień, a X. Dyrektora prosił, aby choć dwie godziny darował.

Nadszedł 8 grudzień główne święto Sodalicji konwiktowej; w kapliczce sodalicyjnej W. X. Rektor przyjął 12 nowych sodalisów pod sztandar Marji, a w kaplicy konwiktowej egzortę miał X. Piechucki. Wieczorem odbyła się Akademja Marjańska z następującym programem: Po uwerturze wygłosił Hymn do N. M. P. Hofmana Kol. L. Solarski, Kol. J. Grodzicki miał odczyt „Królowa Korony polskiej w poezji“, następnie chór odśpiewał pieśń Nowowiejskiego ku czci N. M. P., wreszcie Kol. M. Puchalski wierszem p. t. „Nowym sodalisom“ X. Wojtonia złożył im życzenia. W drugiej części odegrano na scenie obrazek „Pod murami Częstochowy“. Występowali tu Kol. T. Flura, Z. Szurek, Z. Hierowski, J. Grodzicki, W. Tyszkiewicz, J. Pilch, Z. Żurowski, T. Romanowski, A. Szabrański, L. Solarski. Akademję zakończyła orkiestra pieśnią Schuberta.

NOWE KSIĄŻKI

Demurger X. Ideał prawdziwego chrześcijanina, Poznań
Finn Fr. X. T. J. Przygoda urwisza, Kraków.
Giletaux P. X. Anioł Karmelu, Warszawa
Huber M. X. T. J. O naśladowaniu świętych, Kraków
Klimowiczowa, Siostra ludu polskiego, Warszawa
Majewski A. X. Cztery lata wśród murzynów, Warszawa
Opman A Kochaj żołnierza,
Piotrowicz L. Upadek Asyrji, Kraków
Przewłocki J. Szukanie Boga, Bagno, Nowi ludzie, Poznań
Rosinkiewicz K. Hultaj, Poznań
Skrudlik M. Dr. Zamach na Kościół w Polsce, Warszawa.
Smolarski M. Młodość sławnych ludzi, Warszawa
Stroński S. Pierwsze lat dziesięć, Lwow
Szczucka K. Z. Złota wolność, Kraków
Żukiewicz K. X. D Rozmyślania o Matce B. Warszawa.
Anonim, Henio, Warszawa
„ Jędruś de Thay, Poznań
„ Św. Franciszek z Assyżu, Kraków

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO”

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu